Nr. 47. Lwów — Sobota dnia 27 Lutego. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech . . 3 k —, w innych Państwach . . 4 k —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Dziś: św. Aleksandra B. — Auksentego
Jutro: św. Leandra — Onezyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 34

Długość dnia godzin 10 minut 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Prąd pokojowy na Bałkanie.

Tu i ówdzie wciąż jeszcze się wałęsają pogłoski o mobilizacyi armii austryackiej. Jedna z nich zrodziła się nawet w Stanisławowie, gdzie ktoś widział, jak kuchnie polowe na gwałt wysyłano na Węgry. Co te kuchnie robiły w Stanisławowie, po co one potrzebne są za Karpatami i co to ma wspólnego z mobilizacyą? — trudno zrozumieć. Wszakże każdy pułk ma swoje kuchnie, a składu ich na całą armię nigdy nie było w Stanisławowie. Wogóle bajki o mobilizacyi utrzymują się po części z łaski zniżkowców giełdowych, po części zaś dlatego, że takie pisma, jak *Reichswehr* i *Militärische Wochenschrift*, które uchodzą za organy sfer wojskowych, za dużo pobrzękują pałaszami. Jest to ich sport i nic więcej. Jakkolwiek się nie ułożą sprawy na Bałkanie, mobilizacya armii austryackiej jest teraz nie potrzebna po prostu dlatego, że ta armia jest tak zorganizowana, że jeden korpus potrzebuje najwięcej sześciu dni na mobilizacyę. Rzecz całkiem naturalna, że skoro są nietylko iskry, ale i płomyki na Bałkanie, to Austro-Węgry muszą być przygotowane na wszelkie niespodzianki. Rzeczywiście też zarząd wojskowy uzupełnia magazyny i amunicyę trzyma w porządku, ale o mobilizacyi ani mowy nie ma.

Zresztą z Bałkanów począł wiać prąd pokojowy. Wprawdzie dzienniki angielskie i amerykańskie zapowiedziały pojawienie się noty tureckiej do mocarstw w sprawie reform „upokarzających reform" i wykazać, że one nie mogą być wprowadzone w życie przez cudzoziemców, niemających wyobrażenia o gmatwaninie stosunków miejscowych i o trudnościach, wynikających z antagonizmów rasowych. W dalszym ciągu stara się podobno ta nota wykazać, że przed przystąpieniem do reform trzeba wytępić źródło anarchii, a więc zapobiedz terroryzowaniu Macedonii przez agitacyę ze strony księstwa bułgarskiego. Z tego wniosek, że Porta skłonna jest raczej podjąć operacye wojenne przeciw Bułgaryi, niż narazić się na wojnę domową z Albańczykami, którzy podnieśli zbrojny rokosz przeciwko obrażającym ich uczuciom Macedończyków reformom, a dlatego zarządzono już mobilizacyę 250.000 rezerw armii tureckiej.

Ale takiej noty dotąd nie ma i zapewne jej nie będzie, jak nie zmobilizowano rezerw tureckich. Natomiast jest pewne, że komitet macedoński, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich mocarstw, przystąpił do przeprowadzania reform w zreformowaniu Macedonii. Jest to komunikat urzędowy serbskiej *Samouprawy* o ścisłem przestrzeganiu przez rząd belgradzki polityki zgodnej z polityką mocarstw. Następujące oświadczenie bułgarskiego urzędowego dziennika *Nowy Wiek*: „Wobec rozpoczętego w Turcyi przeprowadzenia reform rząd księstwa uczynił wszystko, aby utrzymać pokojowe stosunki z Turcyą. W chwili, w której oczy całej Europy poglądają na Bułgaryę (poczuwie pochlebia sobie) pierwszym obowiązkiem księstwa jest przyczynić się do dokończenia wielkiego dzieła reformy. Turcya postawiłaby pomnik temu rządowi bułgarskiemu, któryby swem zachowaniem się dał Turcyi możność uchylenia się od reform. Rząd bułgarski, świadomy doniosłości chwili, uczynił niemożliwem rozszerzenie się powstania macedońskiego. Zamknął granicę bułgarsko-turecką dla oddziałów powstańczych i nikogo nie przepuszcza na stronę turecką. Tym sposobem usunął rząd bułgarski cień podejrzenia, jakoby sprzyjał powstańcom. Z drugiej zaś strony rewolucyjny komitet macedoński ogłosił w swym urzędowym organie, że zaprzestaje wszelkiej walki, aby tureckiej dyplomacyi odebrać powód do podejrzenia, jakoby komitet macedoński chciał przeszkodzić reformom."

Wreszcie jest następujący komunikat w *Politische Correspondenz*:

„W stanowisku decydujących tureckich kół do wojny wschodnio-azyatyckiej zaszła godna uwagi zmiana. Z początku usposobienie Turcyi dla Rosyi nie było bynajmniej życzliwe. Oczekiwanie, że państwo rosyjskie może być uwikłane w długą wojnę, która siły jego przez dłuższy czas zaabsorbuje, wypowiadane było często i otwarcie w najniższych i najwyższych warstwach, a także i w kołach rządowych. Od kilku dni zachowanie się kół rządowych jest zupełnie inne. Każdą rozmowę o wojnie prowadzą dygnitarze tureccy z widoczną rezerwą, a jeśli nie mogą uniknąć odpowiedzi, brzmi ona wyraźnie w tonie dla Rosyi przyjaznym. Twierdzą przytem, że niepowodzenie Rosyi nie leży bynajmniej w interesie Turcyi i że dlatego Turcya życzy najlepszego powodzenia rosyjskiej broni. Zwrot ten przypisać należy ścisłym wskazówkom z Yldiz-kiosku, skąd także wyszły rozkazy do cenzury prasowej, aby miejscowym dziennikom nie pozwalać na komentarze w sprawie wojny. Wszystkie te polecenia wynikły z własnej inicyatywy sułtana i opierają się na poglądzie, że dla Turcyi nie ma korzyści ani z tryumfu Rosyi, ani z jej niepowodzenia. Sułtan sądzi, iż Rosya zwycięska, świadoma swojej siły, usposobiona będzie bardziej wojowniczo, w przeciwnym razie poczuje skłonność do powetowania sobie strat kosztem Turcyi i zastąpienia terytoryów azyatyckich zdobyczami w ziemiach sułtańskich. Porta musi więc zająć nietylko skrupulatnie poprawne stanowisko, ale także wskazanem jest dla niej manifestowanie przy każdej sposobności, że życzy szczęścia rosyjskiej broni. Z tych niewątpliwie istniejących w Yldiz-kiosku dyspozycyj można wyciągnąć wniosek, że wschodnio-azyatycka wojna nie wywrze wpływu na politykę Turcyi."

Powstał więc wszędzie na Bałkanie prąd zgodny z pokojowymi planami mocarstw. Pogłoski o mobilizacyi w Austryi mogą więc zacichnąć.

Zanik małej własności w Anglii.

Kampania o cła ochronne, prowadzona z niesłychaną energią przez Chamberlaina, zatacza w Anglii coraz szersze kręgi i gorączkuje umysły ludności. Ludność robotnicza w miastach oczywiście przeciwna jest protekcyjnym planom Chamberlaina, gdyż obawia się, że urzeczywistnienie ich wywoła podrożenie środków żywności. Fabrykanci chcieliby tylko częściowego przeprowadzenia zamierzonej reformy, t. j. możliwie najwyższego oclenia wyrobów przemysłowych, dowożonych do Anglii, a pozostawienia nadal wolnym od cła importu zboża i innych artykułów żywności. Natomiast stan rolniczy pisze się w całości na program protekcyjny Chamberlaina, gdyż tylko w nim widzi deskę zbawienia dla upadającego coraz bardziej rolnictwa w Anglii. Szczególnie stosunki małej własności rolnej są w Anglii niesłychanie opłakane, zanik jej postępuje w tempie zatrważająco szybkiem, a wszystkie środki ratunkowe, przedsiębrane dotychczas przez rząd i parlament okazują się bezskutecznemi: wsie wyludniają się bezustannie a wieśniak, gospodarujący na własnym zagonie, zaczyna być już w Anglii coraz rzadszym okazem. Rozmaite są przyczyny, które złożyły się na ten zanik małej własności ziemskiej. Oto przedewszystkiem włościanie angielscy dlatego przenoszą się do miast, że nie mają interesu ekonomicznego wiążącego ich z ziemią. Gdyby byli bezpośrednio interesowani w prowadzeniu gospodarstwa rolnego, t. j. gdyby byli posiadaczami gruntów uprawianych na własne ryzyko, wówczas łatwiej opieraliby się pokusie przesiedlenia się do miasta; pozostaliby na swej ziemi i pilnowaliby gospodarstwa. Tymczasem w Anglii cztery piąte całej przestrzeni gruntów uprawnych znajduje się w ręku 38.000 posiadaczów większej własności, a tylko jedną piątą tworzą małe gospodarstwa, należące do 920.000 właścicieli. Większość tych gospodarstw składa się zaledwie z domu i ogrodu lub sadu i bywa wynajmowaną na letnie mieszkania dla ludności miejskiej; wreszcie pewna część takich gospodarstw jest własnością tak zw. „cottagers", t. j. ludzi, mieszkających wprawdzie poza obrębem miast, lecz nie mających nic wspólnego z rolnictwem.

W ten sposób włościańską własność ziemską, jako jednostkę rolniczą, spotykamy w Anglii tylko w postaci wyjątku. Taki porządek rzeczy nietylko jest następstwem sztucznej winkulacyi ziemi, w formie fideikomisów, lecz związany jest z ogólną ewolucyą ekonomiczną w kierunku industryalizmu i kapitalizmu. W Rosyi, Niemczech, Francyi i innych państwach europejskich parcelacya wielkich majątków daje daleko korzystniejsze wyniki, aniżeli sprzedaż ich w całości jednej osobie, dlatego też wzrasta liczba rozparcelowanych majątków i stopniowo powstaje drobna własność ziemska. Przeciwnie w Anglii okoliczności sprzyjają rozwojowi większej własności ziemskiej, bo przy sprzedaży całego majątku en bloc, osiąga się większą cenę, aniżeli przy sprzedaży częściowej. Pochodzi to stąd, że liczni kapitaliści, wzbogaceni na przemyśle i handlu, chętnie płacą ogromne ceny za wielkie majątki, dające im pozycyę społeczną posiadaczów większej własności ziemskiej.

W celu poparcia powstawania drobnej własności ziemskiej rząd angielski, prawem *Allotments Act* w 1887 r., postanowił, że rady hrabstw (*County Councils*) obowiązane są do nabywania gruntów, obszaru do 1-go akra (trochę więcej, niż pół naszego morga) dla oddawania ich w dzierżawę robotnikom rolnym. Prawo to nie przyczyniło się jednak do rozpowszechnienia własności włościańskiej, głównie z tego powodu, że kawałek gruntu przestrzeni akra może być użyty tylko na ogród, na produkcyę zaś zbóż jest stanowczo za mały.

Dalszym krokiem w celu stworzenia drobnej własności ziemskiej było prawo z r. 1892 o tak zwanych *small holdings*, którego zadaniem było przyjść z pomocą ludności wiejskiej nie tylko przy dzierżawieniu, ale i przy nabywaniu na własność gruntów przestrzeni od 1 do 50 akrów. Na mocy tego prawa, nabywcy z pośród włościan korzystają ze szczególnych ulg i przywilejów: robotnik, pragnący nabyć *small holding*, obowiązany jest zapłacić tylko $^1/_5$ część należności. Pozostałe $^4/_5$ pożycza mu rada hrabstwa na bardzo mały procent z rozłożeniem długu na lat 50. Prawo to także nie usprawiedliwiło pokładanych w niem nadziei, głównie z tej przyczyny, że posiadacze większej własności ziemskiej bynajmniej nie okazywali chęci do sprzedaży należących do nich latifundyów.

Wprowadzenie drobnej własności ziemskiej nie udało się również z powodu uwolnienia ziemi od winkulacyi w postaci t. z. *untailed estates* (niepodzielny majątek). Tworzenie tych ostatnich przez osoby prywatne oparte było na prawie króla Edwarda I, według którego wola założyciela majoratu nazwanego *fundum talliatum (untailed estate)*, powinna być uszanowana na zawsze. W r. 1898 rząd angielski zniósł to prawo, postanawiając, że majątek *untailed estate* ma być zamieniony w zwykły, niepodlegający już winkulacyi majątek, skoro tylko właściciel i pełnoletni jego syn najstarszy, a w niektórych przypadkach i jego wnuk, zrobią odpowiednie formalności.

Prócz tego, inne prawo postanawiało, że każdy majątek *untailed estate* traci swój charakter po dwóch pokoleniach właścicieli, tak, że winkulacya ziemi, aby miała dalszą siłę, musiałaby być wznawiana przez każde trzecie pokolenie. Jednakże prawa te w praktyce nie miały prawie żadnego wpływu na ukształtowanie się własności ziemskiej i obecnie, jak i przedtem, cała prawie ziemia znajduje się w ręku posiadaczów większej własności ziemskiej. Stworzenie nowej klasy drobnych właścicieli ziemskich nie udało się zatem, wychodźtwo ludności wiejskiej do miast trwa w dalszym ciągu, a rolnictwo coraz bardziej upada.

Trochę lepiej rzecz się ma z rolnictwem w Irlandyi, gdzie rząd angielski od r. 1870, ze względów politycznych, zaczął wprowadzać środki, ułatwiające kupno ziemi drobnym posiadaczom, których liczba doszła obecnie do 30.000. W r. z. zaś parlament angielski zgodził się na przyjęcie prawa Windhama, na mocy którego od d. 2-go listopada 1903 r. grunta w Irlandyi mogą być sprzedane fermerom, którzy korzystali z nich dotychczas na zasadzie dzierżawy. Należność spłacaną jest w ratach rocznych przy pomocy pożyczek rządowych, wysokość zaś tych rat rocznych jest znacznie niższa od czynszu dzierżawnego, pobieranego od tych fermerów przez szlachtę. Rząd spodziewa się, że dzięki temu prawu stworzy jeszcze około 100.000 posiadaczów mniejszej własności ziemskiej i że będą oni mogli przejść od hodowli bydła do bardziej intenzywnych sposobów użytkowania ziemi, przez co podniesie się uprawa zbóż.

Położenie Turczynek.

(Odczyt księżniczki muzułmańskiej).

Wiedeń 24 lutego.

(y). Zapowiedziany odczyt księżniczki tureckiej Hairié Ben-Aiad o życiu haremowem w Turcyi odbył się onegdaj w przepełnionej dystyngowaną publicznością damską sali tutejszego stowarzyszenia inżynierów i architektów. Prelegentka jestto osóbka nadzwyczaj interesująca: lat około trzydziestu, niewielkiego wzrostu, kibić zgrabna, rysy twarzy bardzo sympatyczne, a szczególnego ożywienia nadają jej czarne, przenikliwe oczy. Ubiera się po europejsku z wytwornym smakiem, tylko głowa i szyja owinięte są welonem z powiewnej gazy, tak jednak, że twarz nie jest zasłonięta. Z języków europejskich posiada tylko francuski i to niezbyt biegle nim włada, dlatego też nie ona czytała swój wykład, tylko jedna z pań tutejszych, a czytała go w przekładzie niemieckim, a księżna Ben-Aiad powitała tylko zebrane panie krótką turecką przemową. Księżniczka Hairié Ben-Aiad należy do najżarliwszych bojowniczek o emancypacyę kobiety tureckiej i wyswobodzenie jej z niewoli życia haremowego, dotychczasowe zaś koleje jej życia są następujące: Urodziła się w Tunisie, jako córka Mehmuda baszy Ben-Aiada jednego z najwyższych dygnitarzy tunetańskich. Ojciec jej był swego czasu posłem beja tunetańskiego w Paryżu, a Napoleon III zaliczał go do swych przyjaciół. Mając lat siedmnaście poślubiła w Konstantynopolu swego obecnego męża Ali Nouri beja, rodowitego Szweda, który wyemigrował w młodym wieku do Turcyi, wstąpił do tureckiej służby państwowej i został konsulem w mieście Poti na Kaukazie. Później był przez jakiś czas konsulem w Krymie, skąd powołano go do Konstantynopola. Po pewnym czasie zamianowano go jeneralnym konsulem tureckim w Rotterdamie, nie pozwolono mu jednak zabrać żony ze sobą do tego miasta. Księżna Ben Aiad musiała zostać w Konstantynopolu, gdzie dom jej otoczono szpiegami i nadzorowano każdy jej krok. Mimo ścisłego nadzoru, jakim otoczono ją, udało się jej porozumieć się ze swym mężem i ułożyć plan ucieczki. Zmyliwszy czujność szpiegów sułtańskich schroniła się ona na pokład okrętu francuskiego, który przewiózł ją do Aten, a tam oczekiwał już na nią jej mąż. Oczywiście o powrocie do Turcyi nie mieli już co myśleć małżonkowie. Mężowi jej wytoczono proces i skazano go w zaoczności na kilkunastoletnie więzienie za wrzekomy zamiar założenia w Rotterdamie rewolucyjnego pisma tureckiego. Przenieśli się więc na mieszkanie do Sztokholmu, a przed rokiem osiedli w Kopenhadze, gdzie księżna rozwija bardzo ożywioną propagandę literacką za oswobodzeniem kobiety tureckiej z haniebnego jarzma niewoli. Zamierza ona obecnie objeżdżać wszystkie wielkie miasta Europy i zaznajamiać opinię publiczną z życiem haremowem w Turcyi, które zna na podstawie własnych obserwacyj. Przedewszystkiem dąży ona do tego, aby zniesiono niewolę kobiety tureckiej, gdyż, jej zdaniem, nawet sam koran nie pozwala na nią. Od czasu traktatu brukselskiego zabroniono wprawdzie w Turcyi handlu niewolnikami murzyńskimi, mimo to jednak kwitnie w najlepsze handel białemi niewolnicami, Czerkieskami i Gruzinkami, co gorsza, handlem tym zajmują się wysocy urzędnicy tureccy.

Część odczytu swego chciała księżna Ben Aiad poświęcić życiu i obyczajom, jakie panują w pałacu sułtańskim Yldiz-kiosku, wszelako policya tutejsza skreśliła całą tę część odczytu, upatrując w niej obrazę monarchy państwa zaprzyjaźnionego z Austryą.

Przedewszystkiem sprostowała księżna mylne pojęcia o tem, co to jest harem. Uważają go w Europie jako zbiorowisko pięknych kobiet, tymczasem w rzeczywistości haremem nazywa się ta część domu bogatego Turka, która przeznaczona jest dla życia rodzinnego. Zupełnie niedostępnym dla Europejczyka nie jest znów harem, zależy to od pana domu, któremu wolno wpuścić do haremu kogo mu się tylko podoba. Pozycya kobiety tureckiej jest możliwie najgorsza, jakkolwiek religia mahometańska przyznaje jej dosyć rozległe prawa. Jest ona w całem tego słowa znaczeniu sługą i niewolnicą swego męża, a raczej pana. O wykształcenie jej i podniesienie moralne i umysłowe nikt się nie troszczy i w całej Turcyi nie naliczyłby stu kobiet, mających europejskie wykształcenie. Do niedawna zabronione było nawet utrzymywanie europejskich guwernantek dla wychowywania dziewcząt. Gdy kobieta sprzykrzy się mężowi lub przestanie mu się podobać, może on ją każdej chwili wypędzić, a gdy się z nią obchodzi brutalnie i bije ją, to ona nigdzie nie może udać się o opiekę i sprawiedliwość. Pozostaje jej chyba tylko jedno, tj. gdy spotka na ulicy swego tyrana, obić go porządnie, niejedna też chwyta się tej ostateczności, gdyż prawo tureckie zabrania mężczyźnie bić kobietę na ulicy. Za to w domu wolno mu ją nawet zabić. Poprawa tych, zaiste niegodnych stosunków, możliwa będzie tylko wtedy, jeżeli handel niewolnic w Turcyi zostanie bez żadnych zastrzeżeń zniesiony, dopiero wtedy kobieta turecka będzie miała jakieś prawa ludzkie, a dzieci jej nie będą uważane jako urodzone z niewolnicy i nie będzie wolno sprzedawać dziewcząt, jak to się dziś dzieje.

Oto w głównych zarysach treść odczytu, który illustrowano licznymi obrazami kinematograficznymi.

Zebrane panie z wielkiem zajęciem wysłuchały tego odczytu i serdecznie dziękowały zań jego autorce. Wczoraj zaś urządzono na jej cześć w salonach tutejszego stowarzyszenia pań herbatkę. Przybyło na nią kilkaset pań, i wśród ożywionej pogadanki, przeplatanej od czasu do czasu grą na pianinie, spędzono kilka przyjemnych godzin.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 26 lutego. W delegacyi węgierskiej hr. T i s z a odpowiadał na rozmaite podnoszone zarzuty, przyczem zaznaczył, że nie miał zamiaru atakować osobiście Apponyiego, chciał tylko udowodnić, że ci wszyscy, którzy w październiku roku ubiegłego zgodzili się na program stronnictwa liberalnego, powinni być i teraz zadowoleni. Mówca występował tylko przeciw przekroczeniu granic objektywności, co właśnie uczynił Apponyi. W dyskusyi nad rezolucyą Ugrona w sprawie wzmocnienia załóg wojskowych na północno wschodniej granicy Siedmiogrodu, oświadczył szef sekcyi J e k e l f a l u s s y, że na wszystkich granicach poczyniono odpowiednie zarządzenia, nie można jednak obecnie na publicznem posiedzeniu podawać konkretnych cyfr.

Przyjęto następnie *ordinarium* i *extraordinarium* wojskowe, oraz 15-milionowy kredyt na nowe działa polne. Del. hr. A p p o n y i uznaje

3)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Siedziałyśmy właśnie na werandzie. Ogród cały już tonął w świeżej zieleni; w bujnych zaroślach na dobre zagnieździły się słowiki, bzy stały, osypane kiściami liliowo białych pączków, a brzozowa alea lśniła złotawą siecią delikatnych listków na tle zachodzącego słońca. Weranda już pogrążyła się w chłodnych cieniach, a obfita rosa wieczorna występowała na trawę. Z dali i z pól dolatywały zamierające dźwięki dnia i tylko stary Nikon jeździł z beczką po drożynach ogrodu, a strugi wody z jego konewki czerniły ziemię koło okopanych krzaków malw i georgienij. Na werandzie stał przykryty białym obrusem stół z porozstawianemi na nim bułkami, ciastkami, śmietanką; przy błyszczącym samowarze siedziała Katia i pulchnemi rękoma przecierała filiżanki. Ja, tak jak wróciłam z kąpieli w szerokiej płóciennej bluzie i z mokremi okręconemi ręcznikiem włosami, stałam koło niej i nie mogąc doczekać się herbaty, z apetytem zajadałam chleb z gęstą śmietanką.

Pierwsza Katia zobaczyła go przez okno.

— Sergiusz Michałowicz — rzekła — a myśmy w tej chwili właśnie o panu mówiły.

Zerwałam się, aby pójść się przebrać, ale mnie we drzwiach zatrzymał.

— Cóż tam znowu za ceremonie na wsi — odezwał się patrząc na moją obwiązaną głowę: — przecie się pani nie wstydzi Grzegorza, a ja dla pani to samo, co Grzegorz.

Mnie się jednak zdawało, że w tej chwili właśnie przypatrywał mi się zupełnie inaczej, niż Grzegorz.

— Wrócę natychmiast — odparłam mu, odchodząc.

— No i cóż w tem złego — rzucił za mną — że pani wygląda jak młoda wieśniaczka?

Jak on mi się dziwnie przyglądał, myślałam, przebierając się z pośpiechem, ale chwała Bogu, że już wrócił, przynajmniej będzie weselej. Spojrzałam raz jeszcze w lustro i z nieukrywanym pośpiechem i radością pobiegłam na werandę. Sergiusz Michałowicz ujrzawszy mnie, uśmiechnął się, ale zaczętej rozmowy nie przerywał; upewnił Katię, że nasze interesy są w wybornym stanie i że możemy wyjechać na zimę albo do Petersburga dla wychowania Soni, albo zagranicę.

— Żeby też pan mógł z nami pojechać — odezwała się Katia — bo zagranicą będziemy się czuły, jak w lesie.

— O, chętniebym z wami naokoło świata pojechał — odrzekł na w pół seryo, na w pół żartem.

— No to jedźmy — rzekłam mu.

— A matka, a interesy? — odezwał się. — Zresztą nie o to chodzi; proszę mi lepiej opowiedzieć, jak zeszła zima. Czyżby pani znowu się nudziła?

Gdy mu opowiedziałam, że podczas jego nieobecności pracowałam i nie nudziłam się wcale, a Katia potwierdziła moje słowa, pochwalił mnie, jak dziecko, słowem i spojrzeniem. Czułam konieczność zwierzania się przed nim, jak na spowiedzi, nietylko ze swoich dobrych myśli i uczynków, ale i z takich, które wiedziałam, że mu nie będą się podobały.

Wieczór był bardzo piękny, i chociaż zebrano ze stołu, zostaliśmy na werandzie, a rozmowa szła tak żywo, że nie spostrzegłam, jak stopniowo milkły i oddalały się wszelkie głosy ludzkie. Z oblanych rosą kwiatów unosił się czarujący aromat. Słowik wyciął kilka treli, ale spłoszony naszemi głosami umilkł znowu; gwiaździste niebo zdawało się skłaniać ku ziemi.

Zauważyłam, że ściemniało wtedy dopiero, gdy znęcony białością mojej chustki nietoperz cicho wleciał pod płótno werandy i przestraszył mnie, zatrzepotawszy skrzydłami nad głową; miałam już krzyknąć, ale on równie cicho i szybko wymknął się i znikł w cieniach ogrodu.

— Jak ja lubię wasze Pokrowskie — odezwał się Sergiusz Michałowicz, zmieniając temat rozmowy; — całe życie gotówbym przesiedzieć na tej werandzie!

— Więc proszę siedzieć — rzekła Katia.

— Tak siedzieć — podchwycił — ale życie nie siedzi...

— Czemu się pan nie żeni? — zapytała Katia. — Byłby pan doskonałym mężem.

— Właśnie dlatego, że lubię siedzieć! — odparł wesoło. — Ej, Katarzyno Karolówno, nasz czas już minął. Na mnie dawno przestano patrzeć, jak na człowieka zdatnego do ożenku, a ja sam dawniej jeszcze przyszedłem do tego przekonania i dobrze mi z niem, doprawdy dobrze.

Ton, jakim to mówił, wydał mi się nienaturalnym.

— A to piękna rzecz, mając trzydzieści sześć lat, tak się czuć starym — rzekła Katia.

— Oj! i bardzo starym: chce mi się tylko siedzieć, a do żenienia się trzeba zupełnie czego innego. Proszę ją o to zapytać — dodał, zwracając się w moją stronę. — Takich trzeba żenić, a myśmy się tylko ich szczęściem cieszyć powinni.

W głosie jego dźwięczał ukrywany smutek, który nie uszedł mojej uwagi. Milczeliśmy czas pewien.

— Proszę sobie wyobrazić: — zaczął znowu — coby to było, żebym jakimś nieszczęśliwym trafem musiał się ożenić z siedmnastoletnią dziewczyną, ot chociażby z Maszą, z Maryą Aleksandrówną. Bardzo się cieszę, że mi się ten przykład nasunął: jest wyborny.

Zaśmiałam się, nie rozumiejąc, co mu się tak bardzo w tym przykładzie podobało i z czego się cieszy.

— Niech się pani przyzna z ręką na sercu, — rzekł do mnie — że uważałaby pani sobie za nieszczęście takie połączenie swego życia z życiem człowieka zestarzałego, któremu chce się tylko siedzieć, gdy pani tyle jeszcze oczekuje, tyle pragnie!

Uczułam się zakłopotaną i nie wiedząc, co odpowiedzieć, milczałam.

— Przecie ja się pani nie oświadczam, — rzekł z uśmiechem — ale proszę się przyznać, że nie o takim mężu pani marzy, chodząc wieczorami po alei i że mogłoby to być dla pani największem nieszczęściem.

— Nie nieszczęściem... — zaczęłam.

— Ale w każdym razie niczem dobrem — dokończył za mnie.

— Być może, ale ja się mogę mylić.

Nie dał mi znowu dokończyć.

— Jestem bardzo wdzięczny za tę szczerość i cieszę się, żeśmy ten przedmiot poruszyli, a przytem i dla mnie byłoby to tylko nieszczęściem — dodał.

— Z pana zawsze oryginał; nic się pan nie zmienił — wtrąciła Katia, odchodząc dla wydania jakiegoś rozporządzenia co do kolacyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

konieczność nowych dział, głosuje atoli przeciw temu kredytowi, ponieważ sejm węgierski nie uchwalił dotąd podwyższenia stanu artyleryi dla tych nowych dział. Prezydent gabinetu hr. Tisza podnosi, iż uchwalenie kredytu na nowe działa nie przesądza wcale sprawy podwyższenia stanu artyleryi. Byłoby ze strony rządu zaniedbaniem obowiązków, gdyby odwlekał sporządzenie nowych dział, na co kilku lat potrzeba.

Del. Ugron żąda, aby w węgierskiej części armii przy ustanawianiu języka pułkowego uwzględniano szczególnie język węgierski. W tym duchu też stawia odpowiednią rezolucyę.

Del. hr. Apponyi przyłącza się do tego życzenia i powiada, że przez odpowiednie rozlokowanie wojska dałoby się uzyskać więcej pułków z węgierskim językiem pułkowym.

Szef sekcyi jen. Jekelfalussy podnosi, iż za język pułkowy uważa się ten język, którym mówi 20% żołnierzy w pułku. Nauka w pułku nie będzie się odbywała wyłącznie w tym języku, lecz tylko pewne grupy przedmiotów będą w nim wykładane. Zarząd wojskowy nie ma zamiaru uszczuplać języka węgierskiego. Jeżeli dyslokacya wojsk przyczynia się do tego, aby w pułkach było więcej niż 20% żołnierzy, mówiących po węgiersku, to język węgierski będzie w tych pułkach językiem pułkowym. Mówca powtarza, że język pułkowy nie będzie uważany za język wykładowy, lecz chodzi jedynie o to, aby oficerowie nauczyli się tego języka, którym mówi znaczny procent żołnierzy.

Głosowanie nad rezolucyą Ugrona odroczono do dzisiejszego posiedzenia.

Wiedeń 26 lutego. Najbliższe plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej odbędzie się w sobotę dnia 27 bm. o 11 przed południem. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie komisyi budżetowej o rezolucyach Dłużańskiego i Kaisera, oraz o wnioskach Klemanna, wniosku Delugana i o petycyi austryackiego Związku przeciw pijaństwu. 2) Sprawozdanie komisyi budżetowej o *nuntium* delegacyi węgierskiej. 3) Czytanie uchwał. 4) Czytanie wniosku Tollingera w sprawie ustawy o odpowiedzialności wspólnych ministrów. 5) Sprawozdanie komisyi petycyjnej o przydzielonych jej petycyach.

Wojna rosyjsko-japońska.

Wczorajsze telegramy z pola bitwy doniosły, jak się zrazu zdawało, o wielkiem zwycięstwie Rosyan pod Port-Arturem; ponowny wielki atak floty japońskiej na ten port miał się kompletnie nie udać, a Japończycy mieli przytem stracić cztery wielkie okręty pancerne. Zwracał w tem doniesieniu uwagę jeszcze ten szczegół, że zwycięstwo to było głównie zasługą okrętu rosyjskiego „Retwizan"; trudno było uwierzyć, żeby jeden statek rosyjski mógł strzałami swemi zatopić aż cztery wielkie okręty, gdy tymczasem z dotychczasowych starć na morzu wypływało, że armaty okrętowe japońskie są o wiele więcej dalekonośne niż rosyjskie i szerzą znacznie większe spustoszenie wśród okrętów rosyjskich, niż na odwrót. Obecnie jednak okazuje się cały ten epizod w zupełnie innem świetle. Już telegram Aleksiejewa, podany przez nas wczoraj, wyrażał się dwuznacznie o „parowcach japońskich", dzisiejsza zaś depesza Ajencyi rosyjskiej mówi wprost już o okrętach handlowych, którym towarzyszyły łodzie torpedowe. Z innych szczegółów, podanych w tych depeszach, uzupełniają znawcy militarni taki obraz tego zajścia: Japończycy chcieli założyć u jedynego wejścia do Port-Artura miny podwodne, ażeby utrudnić wyjazd okrętów z portu. Użyli więc do tego jakichś zużytych starych okrętów handlowych, z góry przeznaczając je na zatopienie. Oczywiście towarzyszyły tym okrętom lekkie łodzie torpedowe dla jakiej takiej ochrony. Zdaje się, że to przedsięwzięcie Japończykom powiodło się, mianowicie, że zdołali oni położyć w wejściu do portu tego rodzaju miny, z których unosi się na powierzchni morza mnóstwo drutów, tak, iż okręt płynący tamtędy musi o nie zawadzić, i następnie ciągnie za sobą owe miny, doprowadzając je przez to szarpanie do wybuchu. Gdyby tak rzeczywiście było, to nie pozostaje nic innego, jak ową część portu oczyścić zupełnie z okrętów i kazać nurkom wyławiać miny z dna morskiego, co może potrwać bardzo długo. Na to zdają się wskazywać słowa w telegramie Aleksiejewa: „Każę przeszukać całe wybrzeże.... Kazałem usunąć pływające miny".

Dziś otrzymaliśmy następujące telegramy o wojnie:

Petersburg 26 lutego. Korespondent Ajencyi rosyjskiej donosi z Portu Artura co następnie: Dnia 21 b. m. o godz. 1 w nocy Japończycy usiłowali dostać się do wewnętrznej przystani w Porcie Artura. W tym celu wysłali cztery okręty handlowe, którym towarzyszyły łodzie torpedowe i usiłowali z dwóch stron dostać się do wewnętrznej przystani. Manewr ten spostrzegł statek „Retwizan", stojący w porcie, i rozpoczął natychmiast ogień, nadto poczęła również strzelać artylerya forteczna. Ogień trwał do godziny 5 rano. Próba Japończykom nie udała się; cztery ich okręty zatonęły. Jeden z nich zatonął naprzeciw Złotej Góry, drugi w pobliżu „Retwizanu", inne koło przylądka Laotieszan.

Krążowniki „Borys" i „Nowik" rozpoczęły pościg, podczas którego zatopiły jedną z łodzi torpedowych. Około godziny 9 rano 22 b. m. zbliżyła się do Portu Artura dość silna eskadra japońska. Krążowniki „Borys" i „Nowik" otrzymały rozkaz cofnięcia się. Eskadra japońska, nie dawszy strzału, odpłynęła w kierunku Dalnego. „Pallada" znajduje się w dokach.

Petersburg 26 lutego. Jenerał Pflug donosi z Portu Artura pod datą wczorajszą: Od godz. 1 do 3 m. 30 rano nieprzyjaciel ponownie zaatakował Port Artur, został jednakże na całej linii odparty. Szczegóły później.

Londyn 26 lutego. *Daily Mail* twierdzi, że cel onegdajszej wyprawy japońskiej na Port Artura osiągnięto, to znaczy, że zatopione okręty transportowe zatarasowały wejście do portu, które ma tylko 100 metrów szerokości.

Paryż 26 lutego. Wczoraj wieczorem panowała w Paryżu szalona, prawie bezrozumna radość. Wiadomość o zatonięciu łodzi japońskich przyjęto jakby jakieś rozstrzygające zdarzenie. Dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki. We wszystkich lokalach, na żądanie publiczności, musiały muzyki grać hymn rosyjski.

Nagasaki 26 lutego. Władze japońskie skonfiskowały wielkie ilości mięsa wędzonego które transportowano dla Rosyi z San Francisko do Władywostoku.

Waszyngton 26 lutego. Rząd Stanów Zjenoczonych uchwalił położyć nowy kabel między Japonią a wyspą Guana (Małe Antyle). Amerykanie zamiar ten motywują tem, że ułatwienia, czynione dla handlu, nie naruszają neutralności. Położenie tego kabla ma na celu to, żeby Japonia w razie przerwania przez Rosyę istniejącego dziś kabla japońskiego, nie była zupełnie izolowaną.

Nowy Jork 26 lutego. Do Biura Reutera donoszą z Seul, że oddział kawaleryi rosyjskiej przerwał połączenie telegraficzne między Andżu a Pjöngjang.

Dalej donoszą, iż były koreański minister Jingkik wysłany został na japońskim okręcie wojennym do Japonii.

Paryż 26 lutego. Do Ajencyi Havasa donoszą z Petersburga, iż pogłoski, rozpuszczone przez angielskie i amerykańskie pisma o zamierzonej pożyczce rosyjskiej, są bezpodstawne. Skarb państwa rozporządza jeszcze dostatecznymi środkami.

Rzym 26 lutego. Do *Tribuny* donoszą z Nagasaki, że włoski krążownik „Elba" opuścił Czemulpo, wioząc na pokładzie rannych marynarzy rosyjskich z krążowników „Wariag" i „Korejec"; udał się on do Hongkong.

Wiktorya 26 lutego (Kolumbia angielska). Były japoński minister spraw zagranicznych Sujenaczej, zięć markiza Ito, przybył tu. Udaje się on do Londynu, jak słychać, w sprawie japońskiej pożyczki wojennej.

Cetynia 26 lutego. W całym kraju odbyły się nabożeństwa na intencyę powodzenia oręża rosyjskiego, w całym kraju również ludność urządza manifestacye patryotyczne na rzecz Rosyan.

Paryż 26 lutego. Prezydentowa Loubetowa ofiarowała po 500 franków dwom związkom francuskich kobiet, które zajmują się zbieraniem składek na rzecz ranionych Rosyan.

Demokratyczna lewica Izby uchwaliła wyrazić sympatyę Rosyanom i przeznaczyła 500 franków dla rannych żołnierzy rosyjskich.

Wiedeń 26 lutego. Około 200 studentów południowo-słowiańskich przeciągnęło wczoraj przez Reisner-Strasse i wznosiło okrzyki „Ziwio" przed ambasadą rosyjską z powodu ostatnich wiadomości z pola bitwy.

Belgrad 26 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza podziękowanie cara za liczne zgłaszanie się serbskich ochotników do udziału w wojnie. Na telegram króla Piotra z podziękowaniem za zamianowanie ks. Arsena Karageorgiewicza komendantem Zabajkalskiego pułku kozaków, odpowiedział car depeszą, w której dziękuje ks. Arsenowi za wstąpienie do armii rosyjskiej i zapewnia króla ponownie o swej sympatyi.

Paryż 26 lutego. Do *Petit Parisien* donoszą z Seul, że Japonia zmusiła poprostu cesarza koreańskiego do podpisania deklaracyi, w której uznaje zwierzchność mikada. Wiadomość ta wywołała w kołach dyplomatycznych ogromną konsternacyę i — jak sądzi wymienione pismo — spowoduje zapewne akcyę kilku mocarstw.

Londyn 26 lutego. *Daily Mail* otrzymał z Wej hai-wej wiadomość, że wczoraj rano eskadra japońska złożona z 13 okrętów, pod dowództwem admirała Togo, odpłynęła w kierunku północno-wschodnim. Okoliczność, że brakowało 3 okrętów, tłómaczą tem, że albo zostały one na straży pod Portem Artura, albo też stanowią dotychczasową stratę japońską. Eskadra japońska zapewne pojechała ku Władywostokowi.

Z prasy rosyjskiej.

Czasami jakby jakaś iskra hakatystyczna przeleci przez szowinistyczną prasę rosyjską: cała ona odezwie się o nas gadzinowym sykiem. Stało się tak i teraz, jak gdyby mało jej było Japończyków, których połyka jak ostrygi. Oto — dla przykładu — *Moskowskie Wiedomosti*. Zdawałoby się, polska filantropia, jak wogóle wszelka dobroczynność, nie przedstawia najmniejszego pola do popisu dla nacyonalistycznych harców zaczepnych. Złudzenie! *Mosk. Wied.* domagają się rządowego nadzoru nad warszawskiem Towarzystwem dobroczynności i wprowadzenia do zarządu członków z ramienia rządu, ze względu na „wielkie sumy, któremi operuje Towarzystwo, jakoteż na znaczne rozgałęzienie jego działalności." Proponuje to pismo, aby nie ograniczono się rewizyami z ramienia jenerał-gubernatora bibliotek bezpłatnych Towarzystwa, ale aby ułożony został wykaz książek, które mają prawo biblioteki te posiadać; domaga się wreszcie, aby równo połowa książek była rosyjskich, zapominając, rozumie się, że sama ustawa zaleca trzymanie w bibliotece książek treści religijno moralno-pedagogicznej, które wówczas tylko mogą zamierzony wpływ wywrzeć, jeżeli są jak najdostępniejsze dla ludności miejscowej. Krótko mówiąc: najelementarniejszy rozsądek naucza, że wobec pilnej i nieodzownej potrzeby krzewienia wśród tłumów zasad religii, moralności, oraz wiedzy, wszelkie względy lingwistyczne powinny iść w kąt.

Traf zdarzył, że z propozycyą *Mosk. Wied.* zbiegło się nawoływanie warszawskiego korespondenta *Now. Wr.* p. Aleksiejewa do wprowadzenia do warszawskiego oddziału Towarzystwa dla popierania rosyjskiego handlu i przemysłu, — członka rządowego. P. Aleksiejew jest nawet zdania, że należałoby takiego członka osadzić w zarządzie owego oddziału. Dlaczego? Czy dzieje się w doskonale funkcyonującej tej instytucyi coś antyrządowego lub antyetycznego? Niestety, p. Aleksiejew żadnych nie przytacza faktów, a znowuż, niestety, fakty są dla nas jedynymi argumentami.

„Rzecz pożałowania godna — pisze p. Aleksiejew — że większość polskich kierowników licznych, mnożących się wciąż (w Warszawie) stowarzyszeń, spółek, kas etc. nie zadawala się kulturalno-ekonomiczną stroną działalności tych instytucyj, ale chce zamienić je na organy wychowawcze narodowo-polityczne i usiłuje stworzyć z nich ogniwa narodowo-politycznej organizacyi".

To denuncyacya bezpodstawna.

Wracając do *Moskiewskich Wiedomosti*, nie od rzeczy wspomnieć, że zaznaczyły one przypadający właśnie na bieżącą chwilę 250-letni jubileusz przyłączenia Małorosyi (jak powiadają *Mosk. Wied.* „dławionej przez polski wyzysk i polską kulturę") do Rosyi. „Przyłączenie to — pisze gazeta — rozstrzygnęło kwestyę, kto ma przewodzić całej Słowiańszczyźnie: Polska czy Rosya. Żaden człowiek w państwie moskiewskiem nie zadał Polsce tak strasznego ciosu, jak Bohdan Chmielnicki. Przeniesienie punktu ciężkości w Słowiańszczyźnie na Rosyę kres położyło wpływom Europy zachodniej na Europę wschodnią, wpływom, których promotorką była Polska".

Mosk. Wiedom. w innym artykule upatrują krzewienie resztek tego wpływu przez emigracyę Polaków-fachowców w głąb Rosyi. Tak przynajmniej wolno tłómaczyć oczywistą niechęć gazety do tych pracowników, którzy szukają chleba tam, gdzie go zdobywać jeszcze mogą. Pisze tedy: „Wszak wiadomo przecie, że Polak, osiadający we wschodnich lub środkowych guberniach, natychmiast tworzy dookoła siebie kolonię polską. W Charbinie jest już do tysiąca Polaków... A na kolei Władykaukaskiej?... A owi Polacy, biorący udział w prasie saratowskiej i dziennikarstwie innych miast nad Wołgą?...".

Wymowny znak zapytania zamyka ów artykuł. My też stawimy znak zapytania. Więc cóż? Czy ci Polacy pracują źle, czy darmo biorą pieniądze, czy może zakłócają spokój publiczny? A może jest do zbytku w państwie rosyjskiem pracowników sumiennych, uczciwych i spokojnych? Nie słyszeliśmy, aby zabolała kogo głowa od tego rodzaju przybytku.

Oto np. co pisze *Ruś* z powodu zamianowania dziewięciu Polaków naczelnikami ziemskimi na Litwie:

„Historycznej szlachcie zachodniej otworzono wrota do przyjęcia w kraju znów na siebie roli, do której w ciągu mnogich stuleci przywykła. Szlachta ta ocaliła nietylko materyalny dobrobyt, ale i urok stanu swego. Biorąc pod uwagę wrodzoną polskiej inteligencyi obywatelskość, można liczyć, że znajdzie się wielu wśród ziemian litewskich, którzy służyć będą nie dla korzyści materyalnych lub rangi, ale dla dobra społeczeństwa i państwa. Tacy naczelnicy ziemscy będą, rzecz prosta, naczelnikami wzorowymi".

Również świeżo wystąpiło *Znamia* z artykułem na temat spekulowania ziemią na Litwie, na temat upadku rolniczo-ekonomicznego majątków, nabywanych przez aferzystów-dewastatorów. Pomyliła się gazeta, dziwiąc się, że gdy pozwolono Polakom, „wiodącym włościański tryb życia", nabywać do 60 dziesięcin ziemi, takich właśnie Polaków znalazło się bardzo mało. „Oczywiście — pisze — odstraszyła ich wysoka cena na ziemię". Nie cena tu grała rolę, lecz to, że czynownicy nie zastosowali się do ukazu. Ale—taż gazeta doradza, dla położenia kresu spekulowaniom ziemią: dopuszczenie do kupna nowej kategoryi osób, a mianowicie szlachty rodowej polskiej, posiadającej majątki przed datą ukazu grudniowego 1864 r. „W tej kategoryi — pisze—znaleźliby się niezawodnie ludzie, którzyby podnieśli rolnictwo i kulturę ekonomiczną tam, zkąd dziś płyną jedynie zyski w kieszenie spekulantów ziemią, żydów i nie żydów."

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 lutego.

Na początku wczorajszego posiedzenia prezydent Małachowski zdał sprawę z uroczystego wręczenia Henrykowi Sienkiewiczowi złotego medalu obywatela honorowego i odczytał odpowiedź Sienkiewicza. Potem r. Czarnecki postawił wniosek, aby 1) w hali, którą się ma urządzić w celu sprzedawania ryb morskich, sprzedawano także tańsze mięso, sprowadzane z prowincyi, 2) aby zajęto się sprawą sprzedaży tego mięsa we własnym zarządzie. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany. Drugi wniosek tego samego radnego o zaprowadzenie wodociągów dla ulicy Ubocz na Łyczakowie, odesłano do komisyi wodociągowej.

Z porządku dziennego nadano 5 stypendyów po 240 koron z fundacyi jubileuszowej Cesarza Franciszka Józefa i 11 stypendyów z fundacyi Ducheńskiego po 300 koron uczniom tutejszej szkoły przemysłowej. Koncypientowi syndykatu miejskiego drowi Grabowiczowi przyznano do jego pensyi dodatek 600 koron, poczem po dość długiej dyskusyi odroczono załatwienie petycyi trzech starszych pompierów miejskich o stabilizacyę, okazało się bowiem, że wpierw trzeba będzie poczynić pewne zmiany w ustawie służbowej miejskiej służby ogniowej.

Następnie r. Neumann referował sprawę protestu lwowskiej Izby rękodzielniczej przeciw rozporządzeniu ministerstwa, którem zniesiono naukę historyi polskiej na kursach uzupełniających szkoły przemysłowej i przełożono początek wieczornej nauki dla terminatorów z godziny 7-ej na 6-tą. Izba rękodzielnicza prosiła Radę o poparcie tego protestu. Pierwsza część protestu jednak odpadła, gdyż ministerstwo cofnęło już tymczasem swoje zarządzenie, znoszące naukę historyi polskiej na tych kursach; wobec tego roztrząsano tylko kwestyę, o której godzinie ma się rozpoczynać nauka. Referent postawił wniosek, aby Rada poparła protest tem bardziej, że ministerstwo postąpiło w tej sprawie dość samowolnie, nie porozumiawszy się ani z władzami autonomicznemi, ani z majstrami.

Wniosek ten wywołał żywą i długą dyskusyę. Przeciwko wnioskowi przemawiał r. Hudec, twierdząc, że protest Izby rękodzielniczej jest tylko wypływem samolubstwa majstrów, którzy chcą o godzinę dłużej zatrzymać uczniów w warsztacie bez względu na ich wykształcenie. Ta godzina pracy jednak wyczerpuje do tego stopnia siły ucznia, że później przyszedłszy do szkoły, nie może korzystać z nauki, bo poprostu zasypia. Mówca prosił o odrzucenie wniosku referenta, a przynajmniej o odesłanie sprawy do sekcyi szkolnej, którą przy wypracowaniu wniosków pominięto. R. Śliwiński był również za odrzuceniem protestu i postawił wniosek dodatkowy, aby w celu zachowania powagi władz autonomicznych zastrzedz się, by ministerstwo na przyszłość załatwiając sprawy tego rodzaju władz tych nie pomijało. R. Getritz przemawiał za poparciem protestu, to samo radni Walichiewicz i Ciuchciński, którzy podnosili, że takie ulgi rozpróżniaczyłyby terminatorów i zaszkodziłyby drobnemu przemysłowi; przeciwko poparciu przemawiali jeszcze r. Pawlewski i Czarnecki. Uchwalono wreszcie wniosek referenta, oraz dodatkowy wniosek r. Śliwińskiego.

Na tem zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 26 lutego.

Odznaczenie. Cesarz polecił wyrazić najwyższe uznanie profesorowi historyi polskiej na uniwertecie Jagiellońskim radzcy dworu dr. Stanisławowi Smolce z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku.

Dworzec na Łyczakowie. Onegdaj wieczorem odbyła miejska komisya kolejowa posiedzenie, na którem prof. Dzieślewski zdał sprawę, w jakim kierunku miałaby pójść trasa kolei Lwów-Winniki, projektowana świeżo przez lwowskie kierownictwo budowy tej kolei. Posiedzenie było tajne. Ponieważ jednak niektóre lwowskie pisma podały z niego sprawozdanie, nie mamy przeto powodu czynić tajemnicy z zapadłych na niem uchwał.

Otóż wedle nowego projektu, kolej z Winnik dążyłaby wprost ku rogatce Łyczakowskiej i tutaj po lewej stronie (licząc od ulicy Łyczakowskiej) byłby dworzec jeden. Od tego zaś punktu mają pójść rozgałęzienia: jedno ku Zniesieniu, gdzie się ma łączyć z koleją brodzką, drugie przez park łyczakowski i Majerówkę ku rogatce zielonej do Persenkówki, gdzie łączyłoby się z koleją czerniowiecką. Nadto w Zniesieniu projektowany jest mały dworzec, wyłącznie dla szykowania wagonów, a nie dla wsiadania osób.

Komisya kolejowa przyjęła z zadowoleniem ten plan, uwzględniający w sposób poważny interesy naszego miasta i upoważniła delegatów gminy, ażeby w konferencyi, która się odbędzie w sobotę w kierownictwie budowy, oświadczyła się przychylnie za tym nowym projektem. Nadto uchwaliła komisya żądać, ażeby na drodze między rogatką łyczakowską a Persenkówką utworzono jeszcze jeden przystanek, w miejscu dla mieszkańców miasta najdogodniejszem.

Naturalnie koszta tej nowej alternatywy byłyby znacznie większe, tak, że wszyscy interesowani — z wyjątkiem kraju — musieliby podnieść swój udział o 20%. Na gminę naszą wypadłoby od zdeklarowanego udziału 300.000 koron — 60.000 koron.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj wydali gościnni księstwo Andrzejowie Lubomirscy raut, który zgromadził w ich salonach liczny zastęp naszego towarzystwa. Na raut przybyli między innymi księżna Sapieżyna z córką, hr. Tadeuszowie Dzieduszyccy z córkami, hr. Augustowie Dzieduszyccy z córkami, br. Bruniccy z córką, hr. Łosiowie z panną Krzysztofowiczówną, hr. Olga Borkowska z wnuczką, hr. Mieczysławowie Borkowscy z córką, hr. Stanisławowa Badeniowa, ks Jabłonowska z córką, p. Pogorska z córką, p. Sewerynowie Skrzyńscy z córką, hr. Dembińska, p. Dylewscy z córką, Domaszewscy z córką, baronowa Hagenowa, hr. Wolańska, hr. Pinińscy z panną Nikorowiczówną i wiele innych pięknych pań i panien. Było też wiele młodzieży męzkiej. Toalety pań były wspaniałe. Księżna Lubomirska miała suknię z białej crêpe de chine przybraną prawdziwemi koronkami koloru szarego, na szyi wspaniałe perły, księżna Jabłonowska w białej przetykanej srebrem, córka również w białej; hr. Badeniowa w czarnej z flitrami, taką samą miała hr. Siemieńska, a na szyi riwiera brylantowa, w ogóle kolor czarny tym razem u mężatek dominował; hr. Olga Borkowska w srebrzystej adamaszkowej; hr. Eugenia Łosiowa w różowej brokatowej, na szyi i we włosach brylanty; hr. Wiśniewska w białej atłasowej z czarnemi dżetami; księżniczka Jabłonowska w białej gazowej ze wstawkami; p. Pogorska w białej z zielonem; p. Krzysztofowicz i Jełowicka w różowych z koronkowemi wstawkami; panna Skrzyńska w białej z liliowem, panna Nikorowiczówna w czarnej gazowej ze wstawkami złotemi; hrabianka Borkowska w różowej; córki hr. Tadeuszów Dzieduszyckich w różowych; hr. Augustów Dzieduszyckich w białych. Wspomnieliśmy zaledwie o tych kilku toaletach, ale dodajemy, że wszystkie były bardzo gustowne.

Tyfus plamisty. W powiecie lwowskim sprawdzono urzędownie w gminie Biłka szlachecka sporadyczny przypadek tyfusu plamistego. Fizykat miejski zwraca uwagę publiczności, że stykanie się z mieszkańcami tej gminy, w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych, może wywołać zakażenie się tą chorobą.

Defraudacya Żelaszkiewicza. Komisya szkontrująca z ramienia namiestnictwa ukończyła już swoją czynność. Kwota zdefraudowana przekroczyła 20.000 K., ale nie jest jeszcze ustalona. Przypuszczają bowiem, że muszą być także pofałszowane pozycye w rachunkach bieżących, co przy ogólnem szkontrum funduszów trudno wykryć. Podczas rewizyi znaleziono w papierach Żelaszkiewicza książeczkę Kasy oszczędności na 1.300 złr. Podejrzywając, iż książeczka ta jest sfałszowaną, zwłaszcza, że nie była uwidoczniona w księgach — odniosła się komisya do Kasy oszczędności, która odpowiedziała, że na książeczkę tę włożono tylko 5 złr.

Zdawało się z początku, że fundusze Zgromadzenia towarzyszy są w porządku. Znaleziono książeczki galic. Kasy oszczędności opiewały na kwotę przeszło 13.000 koron, pozornie więc nic nie brakowało. Książeczki te przedłożono Kasie oszczędności dla porównania. Z wykazu nadesłanego namiestnictwu przez Dyrekcyę Kasy oszczędności pokazało się jednak, że i te książeczki są sfałszowane.

Wczoraj odbyła się w namiestnictwie konferencya, w sprawie sanacyi Kasy chorych robotników budowlanych. Jakkolwiek wszczęto już akcyę ratunkową, gdyż kilku budowniczych złożyło po paręset koron i postanowiono ściągnąć od pracodawców zaległości pieniężne na rzecz Kasy chorych, to przecież — jak się zdaje — instytucya ta utrzymać się nie da i będzie musiała być włączoną do miejskiej Kasy chorych. Na konferencyi w namiestnictwie omawiano także sprawę zabezpieczenia zdefraudowanych funduszów na realności Żelaszkiewicza. Okazuje się jednak, że nie wiele tam się znajdzie na pokrycie strat, albowiem Kornel Żelaszkiewicz jest tylko współwłaścicielem domu i realności łącznej wartości około 15.000 K., która w dodatku jest obciążona pożyczką Kasy oszczędności na 5000 K. Pozostałoby zatem na pokrycie zdefraudowanej kwoty zaledwie 5000 koron. Żelaszkiewicz zgodził się dobrowolnie na to, aby część jego realności przeniesiono na rzecz funduszu Kasy chorych. Nadto wyraził on życzenie, aby żona jego wyjechała do ojca, a mieszkanie opróżniono z mebli i wynajęto. Czynsz zaś mogący wynosić około 30 K. miesięcznie, ma pobierać zarząd zgromadzenia towarzyszy.

Sędzia p. Biliński, który prowadzi śledztwo przeciwko Żelaszkiewiczowi, zatrzymał oskarżonego w więzieniu śledczem ze względu na możliwość ucieczki, porozumiewanie się ze świadkami, jakoteż zatarcie śladów sprzeniewierzenia. Żelaszkiewicz zgłosił od tego orzeczenia zażalenie do Izby radnej, która jednak zarządzenie sędziego śledczego zatwierdziła. Podobno w chwili aresztowania miał Żelaszkiewicz przy sobie rewolwer, który jednak po przesłuchaniu w policyi oddał dobrowolnie, mówiąc: „weźcie to, a mnie zaaresztujcie, ponieważ popełniłem defraudacyę".

Bardzo charakterystycznem w sprawie malwersacyj Żelaszkiewicza jest zachowanie się *Naprzodu*, organu partyi, której Żelaszkiewicz był jednym z przywódzców. Przedewszystkiem na pierwszą wiadomość o defraudacyi usunięto z przed nazwiska defraudanta słowo „towarzysz", którem był dotychczas odznaczony, później zaś rozpoczęto wyszukiwać rozmaite przeciwieństwa i różnice między nim, a partyą, do której należał. Oto jedna z nich: Żelaszkiewicz stał na stanowisku zawodowych kas chorych, a partya pragnie złączyć robotników w „wielkie i silne kasy chorych, w wielkie stowarzyszenia, łączące cały kraj, a nawet całe państwo". Rzecz prosta, że wynajdywanie takich zasadniczych różnic, ma tylko na celu wyparcie się skompromitowanego członka partyi.

Z Filharmonii. Dyrekcya Filharmonii, aby umożliwić szerokim kołom publiczności usłyszenie znakomitego śpiewaka nadwornego opery wiedeńskiej p. Ernesta van Dycka, zniżyła znacznie ceny na jutrzejszy jego koncert. Obok p. van Dycka wystąpi panna Kamila Schwandówna, pianistka, laureatka konserwatoryum lwowskiego. Koncert jutrzejszy zapowiada się nadzwyczaj interesująco, program jego ułożony zajmująco, zawiera utwory, w których wykonywaniu van Dyck jest prawdziwym mistrzem.

Towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno" odbędzie walne zgromadzenie w sobotę, o godz. 6 wieczorem w czytelni Muzeum Przemysłowego w ratuszu.

Komisya rolnicza toczyła wczoraj obrady w gmachu wydziału krajowego pod przewodnictwem wicemarszałka dra Tadeusza Pilata. Rozpatrywano najpierw memoryał Wydziału krajowego w sprawie traktatów celnych, następnie zajmowano się referatem prof. dra Milewskiego „o przyczynach upadku chowu koni w Galicyi i o środkach zaradczych", uznano za konieczne założyć szkołę niższą rolniczą w Miłocinie pod Rzeszowem, a w końcu wysłuchano sprawozdania o robotach przygotowawczych do ustawy łowieckiej.

Z opery. Dyrekcya zniewolona gorącem przyjęciem i uznaniem wielkich zalet artystycznych p. Rawnera, zaprosiła go jeszcze na jeden występ w „Aidzie", który odbędzie się w poniedziałek. Fenomenalny głos p. Rawnera, świetnego wykonawcy partyi Radamesa, i bogata wystawa tej opery, będą zapewne niemałą atrakcyą dla publiczności lwowskiej, która domagała się jeszcze jednego występu, tak nadzwyczajnego śpiewaka.

Ceny miejsc na to przedstawienie dyrekcya cokolwiek zniżyła, aby dać możność usłyszenia tego znakomitego śpiewaka jak najszerszym warstwom naszej publiczności.

Ulubiony we Lwowie „Posłaniec nr. 6666" okazał się najpopularniejszą u nas operetką, ponieważ obchodzić będzie w niedzielę jubileuszowe dwudzieste piąte przedstawienie w tym sezonie.

Dzisiaj ukaże się „Luiza" po raz ostatni po zwykłych cenach operowych.

Rada powiatowa krakowska wybrała prezesem swoim jednomyślnie dotychczasowego wiceprezesa Jana Skirlińskiego, wł. dóbr Kryspinów w miejsce p. Paszkowskiego, który zostawszy dyrektorem-referentem krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, urząd ten złożył. Wiceprezesem wybrano również jednomyślnie dra Stefana Skrzyńskiego, właściciela dóbr Karniowice, dotychczasowego członka wydziału. Członkiem wydziału w miejsce wiceprezesa Skrzyńskiego wybrano jednomyślnie p. Fr. Paszkowskiego.

Wystawę zbiorową prac art.-malarza Tad Kruszewskiego z Królestwa otwarto w Salonie sztuk pięknych p. Latoura (ul. Trzeciego Maja l. 11). Nietylko wykonaniem artystycznem, lecz i tematami tych dzieł budzi wystawa odrazu nadzwyczaj miłe wrażenie. Takie dzieła, np. jak „Ułani na widecie," „Duma zwycięstwa," „Żniwa," „Składanie snopów," „Obiad w polu," „Kościół w Sędziszowie," „Pomnik pośród drzew" (zakupiony), „Wycieczka w Tatry," „Krajobraz jesienny" (zakupiony), „Amor i psyche," „Uszczęśliwiona matusia," „Targ w kołomyjskiem" itd. itd., a szczególnie wielka kompozycya „Podmuchy mroźne" bardzo pochlebnie świadczą o rozwoju talentu artysty. Szkoda, że wystawa ta kilka dni tylko potrwa, a dłużej pozostać tu nie może, bo jest już oznaczony termin w którym ma być otwarta w Krakowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 27 b. m. Dyr. arch. miejskiego dr. A. Czołowski: „Zamki polskie na Rusi Czerwonej" (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godzinie 7.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 28 b. m. Brody: Prof. gimn. K. Wróblewski: Znaczenie stylu w dziejach sztuki (z obrazami świetlnymi). — Delatyn: Dr. Z. Pazdro: Ilu nas jest. — Drohobycz: Prof. gimn. K. Eljasz: Telegraf bez drutu (z doświadczeniami). —Kałusz: Prof. szkoły real. T. Witwicki: O elekcyi królów w Polsce. — Kołomyja: Dr. S. Łuniewski: Jak się uczyć należy (hygiena nauki). — Przemyśl: Insp. szkół śr. dr. L. German: Twórczość dramatyczna Wyspiańskiego. — Sambor: Dr. A. Winogrodzki: System nerwowy w usługach duszy. — Stanisławów: Prof. szkoły realn. G. Feliński: O Wyspiańskim, część II. — Stryj: Prof. gimn. dr. Wł. Witwicki: Życie i obyczaje bobrów. — Tarnopol: Prof. dr. S. Henzel: Hygiena skóry i jej czarność. — Złoczów: Prof. gimn. B. Zborowski: Przegląd historyczny zmian terytoryalnych Polski do czasów rozbioru.

Pomoc duchowna dla polskich żołnierzy. Warszawski X. arcybiskup Popiel udał się do rządu rosyjskiego z prośbą, aby mu wolno było wysłać na teren operacyj wojennych xięży, którzyby udzielali religijnych pociech polskim żołnierzom, znajdującym się w rosyjskich szeregach, a wiadomo, że tych polskich żołnierzy jest tam bardzo dużo, podobno w niektórych pułkach stanowią oni 40%. X. arcybiskup Popiel udał się także do rządu z prośbą o pozwolenie, aby wolno mu było, kosztem ofiar prywatnych, utworzyć osobny sanitarny oddział albo szpital, złożony z Polaków kapłanów, lekarzy i Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo. Na obie te prośby X. arcybiskupa Popiela rząd dotąd nie dał odpowiedzi.

Niektóre dzienniki doniosły, że w Warszawie utworzył się komitet obywatelski, zbierający pieniądze, ciepłą odzież, drogie wina itd. dla rosyjskich żołnierzy, wysłanych na wojnę. Otóż, jak nam donoszą z Warszawy, wiadomość ta jest nieprawdziwa.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1440 K, rozpisuje magistrat miasta Sokala. Podania do 31 marca.

Długie posiedzenie. Wczorajsze posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej trwało bez przerwy od 1/2 6 wieczorem do 1/2 1 w nocy. Głównym przedmiotem obrad była weryfikacya wyborów do Rady z r. 1902. Mniejszość podnosiła zarzuty przeciw większości z powodu akcyi wyborczej, zarzucała jej korupcyę i presyę. Większość odpierała te zarzuty i domagała się przytoczenia pozytywnych faktów w miejsce ogólnych zarzutów. O godz. 12 w nocy opozycya żądała odroczenia posiedzenia, a gdy tego nie uzyskała, opuściła salę z powodu wyczerpania fizycznego. Większość zatwierdziła wynik wyborów i uznała ważność ich we wszystkich kołach.

Mylna wiadomość. Ze strony władz wojskowych jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że wiadomość podana przez jeden z dzienników o aresztowaniu we Lwowie lekarza sztabowego, a właściwie lekarza pułkowego obrony krajowej dra Wi-

ktora i majora-audytora obrony krajowej Serbeńskiego w Przemyślu jest nieprawdziwa.

Drugi wieczór Gustawa Fiszera odbędzie się w niedzielę w sali Kasyna miejskiego, o godz. 7mej wieczorem. Z nowości wypowie nasz niezrównany humorysta wykład „O Japończykach", „Pan Pechfogiel w kawiarni", oraz „Jeden dzień z życia loteryjnika". Prócz tego publiczność będzie mogła ubawić się kilkoma monologami, znanymi już wprawdzie, ale zawsze wzbudzającemi serdeczną wesołość.

Nasi rewolucyniści z jednej strony członkowie jakiejś tajnej Ligi narodowej, która wrzekomo tworzy związek narodowo-rewolucyjny, z drugiej strony P. P. S. czyli „polska partya socyalistyczna" — oba te obozy do niedawna ciągle pracowały nad przygotowaniem naszego ludu miejskiego i wiejskiego do jakiejś akcyi rewolucyjnej z użyciem środków, choćby jak najbardziej gwałtownych. Jeżeli w tym kierunku cokolwiek zrobiły, to w każdym razie bardzo niewiele. W publicznych wystąpieniach obu tych obozów zawsze było więcej blagi i samochwalstwa, niż rzeczywistej, choć złej roboty. A o blagę i samochwalstwo tak łatwo, gdy się działa anonimowo, pod osłoną tajemnicy, która pozwala każdej jednostce uchodzić choćby za milion. Tak było do niedawna. Teraz oba te obozy nagle front zmieniły: wydały odezwy, zalecające swym adeptom największą wstrzemięźliwość od wszelkich czynów rewolucyjnych. I tak Liga narodowa raczy nie pozwalać, aby „rządy obce przez swych agentów prowadziły nasz lud w kierunku dla nich korzystnym, ani na to, żeby choć kropla krwi polskiej przelała się w bezużytecznych i bezmyślnych próbach, wywoływanych przez nasze własne niedojrzałe żywioły". Jednocześnie P. P. S. w swej odezwie nakazuje: „organizujmy się — gotujmy się do gwałtownej walki z osłabionym caratem".

Zmiana frontu jest więc zupełna. Nam się zdaje, że nastąpiła ona dlatego, aby zasłonić zupełną niemoc obu tych obozów. Prawiły one zawsze o swojej olbrzymiej potędze, więc muszą i teraz wyzyskać sposobność do pokazania, że jeżeli w naszym narodzie trwa spokój, to jedynie z ich łaski. Jednak same te obozy nawzajem tłumaczą swą wstrzemięźliwość. I tak wszechpolacy w swych organach zapewniają, że Liga narodowa teraz tylko nie chce mobilizować swej armii, ale kiedy zechce, to się zmobilizuje w okamgnieniu, a P. P. S. w swej korespondencyi do krakowskiego *Naprzodu* powiada: „Nie wiem, jak się pod tym względem dzieje wśród włościan, należących do narodowej demokracyi (tj. do wszechpolaków, przyp. *Red. Przeglądu*); w miastach, zwłaszcza większych przemysłowych, stronnictwo to organizacyi prawie nie posiada; bądź co bądź jednak jeżeli wnosić z ogólnego nastroju, przypuszczać należy, że i tam wzrost energii rewolucyjnej, acz jednostronny, jest znaczny. W szeregach zaś naszych P. P. S.-owych, które liczne i umiejętnie kierowane obejmują całe Królestwo, miasta, miasteczka i wsie, oraz co ludniejsze osady na Litwie, taki zaznacza się w ostatnich tygodniach pęd do samorzutnego rozpostarcia agitacyi z powodu wojny na szerokie sfery „ludzi masowych", jak się nasi robotnicy wyrażają, nieobjętych dotąd przez organizacyę, że kierownicy partyjni nieraz zmuszeni są powściągać zapał mnożących się agitatorów w obawie przed możliwą ich niekonspiracyjnością".

Otóż ta niekonspiracyjność „robociarzy" zdaniem P. P. S. nie pozwala na okazywanie energii rewolucyjnej. Nie ma tajnej organizacyi, każdy idzie samopas, robi co chce i jak chce, jeden za podszeptem agitatorów z zachodu, drugi ze wschodu. Z takim tłumem oczywiście nic zrobić nie można. Wychodzi więc na to, cośmy zawsze utrzymywali: organizacyę stanowią tylko t. zw. kierownicy, zarówno socyalistyczni, jak wszechpolscy, lecz ci i tamci armii nie posiadają.

Lecz oba te rewolucyjne stronnictwa wcale się nie żegnają z rewolucyą na zawsze, albowiem tak głoszą: „Dopóki sytuacya wojenna się nie skomplikuje i nie pociągnie za sobą jakiejś ogólnoeuropejskiej zawieruchy, która stworzyłaby okoliczności, sprzyjające ruchowi rewolucyjnemu w Polsce, musimy powstrzymać się od jakichkolwiek kroków nierozważnych, nie wzniecając wyolbrzymionych nadziei, wykazując niewłaściwość i niewczesność rozmaitych „prowincyonalnych" planów (w rodzaju tego, aby ci rezerwiści, których powołają na wojnę, stawiali już teraz opór, i żeby partya udzieliła im pomocy), należy jednak spiesznie powiększać organizacyę i uprzytamniać masom możliwość, a nawet konieczność przy odpowiednich warunkach ruchu rewolucyjnego".

P. P. S. przyrzeka często przypominać to masom „robociarzy", bo takie jest stałe postanowienie „sfer partyjnych". Mamy tedy szczere wyznanie, że jest ktoś, który przygotowuje ruch rewolucyjny w Polsce — ale nie na teraz, ale na później. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, jak ten ktoś potrafi kierować owymi tłumami „robociarzy", skoro zamierza jedną ręką hamować, a drugą popędzać.

Turniej szachowy we Lwowie w kawiarni Europejskiej. Udział w nim wzięło siedmiu amatorów gry szachowej, a mianowicie pp. Chajes, Gross, Irzykowski, Jansky, Kikinis, Paneth i Popiel. Dwie pierwsze nagrody zdobyli dziennikarze lwowscy, a mianowicie p. Emil Gross, który wziął pierwszą nagrodę 100 koron wygrawszy 9 partyi na 11 i p. Karol Irzykowski, który wygrawszy 8 partyi wziął drugą nagrodę 60 koron. Trzecią nagrodę 20 koron otrzymał znany szachista p. Popiel, który miał 7 partyi wygranych.

Rosyjski patryotyzm żydów. Kijowska gazeta *Otkliki* (Odgłosy) zamieszcza następujące wezwanie do „żydów", podpisane przez „żyda": „Jednowiercy moi! Przeżywamy straszne dni, groźne dni, głęboko tragiczne chwile! — To istne sądne dni. Dni Jom-kipur! Dziś zapomnieć winniśmy o wszystkiem. Cóż i pamiętać winniśmy tylko jedno: nad Rosyą zawisło nieszczęście! Okażmy się godnymi synami ojczyzny, uczciwymi wykonawcami moralnego długu naszego, stróżami biblijnych tradycyj naszych i świętych proroków. Na ojczyznę naszą spadło ciężkie nieszczęście — wojna z wrogiem. Zlitujmy się nad ojczyzną naszą — wojna! Czyż my nie pójdziemy w jednym szeregu, zgodnie i mężnie z całym narodem rosyjskim? Czyż nie podzielimy losu i trudów, niedostatku i smutku, jęków i bólów, które niezbadanym wyrokom Opatrzności podobało się spuścić na naszą ojczyznę — na nas? Ojczyzna potrzebuje nas! Do boju więc, jednowiercy moi! Modlitwy podobają się Panu Bogu, ale i uczynki! Nie będę wyliczał, co teraz czynić należy. Każdy w miarę sił i możności wie, co może i powinien złożyć na ołtarzu ojczyzny. Złóżmy dowód, że jesteśmy godnymi i równymi braćmi narodu, wśród którego mieszkaliśmy, mieszkamy i mieszkać na pewno będziemy. Z nim, dla niego, na nas! Bóg niech was błogosławi".

Trzęsienie ziemi. Z Aquili telegrafują: Wskutek trzęsienia ziemi w miejscowości Magliano de Marsi runęły kościół, koszary i liczne budynki prywatne. Władze wiele budynków delożowały. We wsi Rostioto zawaliło się wiele budynków. Ludność cierpi bardzo wskutek zimna i śnieżycy. Dla wojska zbudowano namioty. Wczoraj trzęsienie ziemi powtórzyło się.

Związek dziennikarzy austryackich, obejmujący dziennikarzy wszystkich narodowości w Przedlitawii z wyjątkiem Czechów, którzy dotąd nie zgłosili swego przystąpienia, powstał teraz na wniosek p. Singera, który zaproponował utworzenie tego stowarzyszenia w tym szlachetnym i pożytecznym celu, aby dziennikarze różnej narodowości i różnych zasad, tworząc jeden związek, łatwiej mogli unikać wszelkich ostrości w walkach prasowych, ponieważ każda ostrość bardziej szkodzi porozumieniu, niż różnica zdań i interesów. To stowarzyszenie, do którego nasze polskie Towarzystwo dziennikarzy przystąpiło, i do zarządu jako swego reprezentanta delegowało dra Ostaszewskiego-Barańskiego, może oddać wielkie usługi wszystkim austryackim społeczeństwom, jeżeli będzie kierowane umiejętnie i bezstronnie.

Zmarli. W Rzeszowie Ludwika Lityńska, wdowa po urzędniku ordynacyi łańcuckiej, w 86-ym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 4, w poł. — 2. Bar. 768. Nieruchomy. Pochmurno.

Różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy przezornością a tchórzostwem?

— Bardzo prosta. Jeżeli sami się boimy, to jest przezorność, a jeżeli kto inny się boi — to jest tchórzostwo.

Muzykalny.

— Pan grywa?

— Tak, pani..

— I wolisz pan kogo — Chopina czy Liszta?

— Przepadam i za tym i za tym, lecz wyznam pani, że wolę... winta.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Luiza", opera w 4 aktach Charpentiera. — W sobotę po raz pierwszy „Eros i Psyche," poemat dramatyczny J. Żuławskiego. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666"; wieczorem „Eros i Psyche".

Teatr ludowy. W sobotę 27 bm. popołudniu przedstawienie dla studentów (ceny zniżone) „Balladyna"; wieczorem przedostatni występ p. Zimajer: „Wieczór śmiechu", „Węglarze," „Oj te sługi". — W niedzielę popołudniu „Tajemnice Lwowa"; wieczorem ostatni występ p. A. Zimajer: „Szukajcie dziecka".

Filharmonia. W sobotę 27 b. m. koncert Ernesta van Dycka, pierwszego tenora nadwornej opery wiedeńskiej, i Kamili Schwandówny, pianistki, laureatki konserwatoryum lwowskiego. Program: I. 1. a) Chopin: „Nocturn," b) Raff: „Rigandon," odegra p. Schwandówna. 2. a) Wagner: Śpiew Zygmunta z „Walkiryi," b) Massenet: „Chant d'Ossian," odśpiewa z tow. fortepianu van Dyck. — II. 1. a) Schumann: „Ne gronde pas," b) Faure: „Les roses d'Ispahan," odśpiewa z tow. fortepianu van Dyck. 2. Verdi-Liszt: „Rigoletto," parafraza, odegra p. Schwandówna; 3. a) Massenet: „Serenade du passant," b) Gounod: „Au Printemps," odśpiewa van Dyck. Akompaniament prof. Fr. Neuhauser. — We wtorek 1 marca wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem panny Wandy Lucce'ówny, primadonny opery warszawskiej, i p. Wł. Florjańskiego, reżysera opery warszawskiej.

Colosseum w pasażu Hermanów: Od 16 lutego 10 nowych atrakcyj. Ylleroms, sensacyjny akt na globusach. Bebe Rose & Jean, muzykalny ogród elektryczny. Trio Barowski, weseli chłopi w lesie. James Thomas, niezrównany ekwilibrysta i cały sensacyjny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Z izby sądowej.

Lwów 26 lutego.

(O odszkodowanie.)

Dziś rozpoczął się przed sądem cywilnym dalszy ciąg procesu znanego powieściopisarza p. Kajetana Abgarowicza przeciwko skarbowi kolejowemu o odszkodowanie w kwocie 152.000 koron za nadwerężenie zdrowia i utratę literackich zdolności wskutek nieszczęśliwego wypadku na dworcu kolei w Korościatynie. Poprzednie fazy tej sprawy znane są już naszym czytelnikom. Przerwano ją kilka tygodni temu, aby lekarze-znawcy profesorowie drowie Ziembicki i Piotrowski mogli przez ten czas zbadać stan zdrowia p. Abgarowicza i ocenić, o ile różne symptomaty chorobowe u niego zostają w związku przyczynowym z wpadnięciem do dołu kloacznego na stacyi w Korościatynie.

Dziś przesłuchano najpierw dra Wiczkowskiego, który badał pacyenta jeszcze przed wypadkiem i wtedy nie znalazł u niego żadnych oznak t. zw. nerwicy urazowej, na którą teraz cierpi pozywający. Tę chorobę stwierdził świadek u p. Abgarowicza dopiero po wypadku i polecił mu poddać się kuracyi u dra Kowalskiego.

Następnie p. Abgarowicz sam przesłuchany jako świadek, opowiadał różne szczegóły, dotyczące wypadku w Korościatynie, oraz swej choroby.

Wreszcie dr. Piotrowski i Ziembicki przedłożyli swe orzeczenie. Wypadło ono korzystnie dla p. Abgarowicza. Stwierdzili oni u niego t. zw. histeroneurastenię, powstałą wskutek urazu. P. Abgarowicz mógłby się wyleczyć, gdyby się przez jeden rok poddał stosownej kuracyi, wyjechał na południe i nie oddawał się przez ten czas żadnym zajęciom.

Na uwagę przewodniczącego, że znawca chorób nerwowych, dr. Prus, nazwał chorobę p. Abgarowicza „nerwicą urazową", coby się poniekąd mijało z orzeczeniem powyższem, wyjaśnili dr. Piotrowski i Ziembicki, że niema żadnej specyalnej choroby pod nazwą „nerwica urazowa", o jakichś odrębnych objawach. Nazwą tą oznacza się tylko ogólnikowo neurastenię, histeroneurastenię lub histeryę (trzy stopnie nerwicy), powstałą wskutek urazu; choroby te mogą jednak powstawać także wskutek innych przyczyn i mają te same objawy.

Rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(Z). Poprawienie się tendencyi targu pieniężnego, widoczne już we wczorajszych obrotach, robiło dziś dalsze postępy. Na szczególną wzmiankę zasługuje zwłaszcza znaczne podniesienie się kursu rent. Wszystkie jej kategorye zyskały dziś na wartości od ½ do 1%, a niemało przyczyniały się do wzmocnienia ich tendencyi liczne zakupna, uskuteczniane na rachunek prowincyonalnej klienteli tutejszych banków i kantorów. — Zwyżka kursu akcyj bankowych wynosi od 2 do 8 koron, z przemysłowych zaś na pierwszy plan wybiły się akcye przedsiębiorstw budowlanych, a osobliwie fabryk cementu. Zwiększający się bowiem ruch budowlany w Wiedniu, tudzież dostawy dla budujących się kolei alpejskich wpływają bardzo korzystnie na rentowność tych fabryk. Oto np. właśnie ogłasza swój bilans za rok ubiegły akcyjna fabryka cementu w Königshof. Wypadł on tak dobrze, że pomimo, iż na rozmaite odpisy użyto sumy 154.000 koron, pozostał jeszcze czysty zysk 420.000 koron, prawie o 200.000 K. większy od zysku za rok 1902, wobec czego akcyonaryusze, którzy w roku ubiegłym otrzymali tylko 6% dywidendy, w tym roku otrzymają 10%.

W zupełnie innem położeniu są w tym roku fabryki cementu w Niemczech, gdyż niektóre z nich wykazują straty i wcale żadnej dywidendy nie płacą, a fabryka w Opolu na Szląsku pruskim, wykazująca stosunkowo najlepszy bilans, płaci zaledwie 4%.

Wdrożona przez dolno-austryacką Izbę handlową akcya, mająca na celu zapewnić przemysłowi austryackiemu dostawy dla obu stron wojujących, może będzie miała przecież jakiś skutek. Podobno intendantura rosyjska zażądała już informacyi w sprawie dostawy różnych wyrobów skórzanych, ale do zawarcia umowy jeszcze nie przyszło.

Z Berlina donoszą, że związek banków tamtejszych zamierza zwołać niebawem ogólnoniemiecki wiec bankierski celem zajęcia stanowiska wobec wniesionego przez rząd w parlamencie projektu noweli do ustawy giełdowej, o którym wczoraj wspomniałem.

Z Londynu donoszą, że piekarze tamtejsi podnieśli ceny chleba o 20% z powodu, że Japonia kupuje ogromne zapasy mąki amerykańskiej, co wywołało jej podrożenie.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 marca 1904 wchodzi w życie nowa taryfa część II, zeszyt 2 z dodatkiem do niej.

Austro-węgiersko-francuski związek kolejowy. (Ruch towarowy z francuską koleją północną przez Belgię). Z dniem 1 marca 1904 wchodzi w życie nowa taryfa wyjątkowa dla przewozu rozmaitych artykułów, jako posyłki frachtowe.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 26 lutego. Król szwedzki Oskar przyjął wczoraj na audyencyi hr. Gołuchowskiego. Następnie był na obiedzie galowym, w którym oprócz obu monarców, wzięli udział wszyscy bawiący w Wiedniu arcyksiążęta, ministrowie i dygnitarze dworscy. Cesarz wzniósł po francusku toast na cześć króla Oskara i jego rodziny i podziękował mu za to, że przerwał swą podróż, aby go odwiedzić. Dziękuję — rzekł Cesarz — i cieszę się z tego nowego dowodu przyjaźni, który przyczyni się do wzmocnienia stosunków, panujących między obu państwami. Przejęty tem uczuciem wyrażam najszczersze życzenia Waszej Kr. Mości, którego pobyt w granicach mego państwa bardzo mnie cieszy.

Król Oskar odpowiedział na toast ten również po francusku.

Berlin 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, p. Cassel (wolnomyślna partya ludowa) mówił o procesie hr. Kwileckiej i domagał się, aby powaga przewodniczącego rozprawy nie ulegała naciskowi prokuratora i aby nie mogło się już powtórzyć takie postępowanie, jakiem było postępowanie prokuratora w tym procesie, dr. Müllera, który powiedział do przysięgłych, że jeśli wydadzą wyrok, uwalniający oskarżonych, wydadzą wyrok śmierci na siebie.

Minister sprawiedliwości Schoenstedt odpowiedział, że prokurator Müller jest jednym z najzdolniejszych młodych urzędników, któremu przełożeni jego wydają jak najlepsze świadectwo. Łatwo zrozumieć, że w zdenerwowaniu, o jakie musiała go przyprawić rozprawa, ciągnąca się przez kilka tygodni, tudzież trzygodzinne przemówienie końcowe, mógł użyć słów, których mówca absolutnie nie pochwala. Słowa te jednak nie brzmiały tak ostro, jak je podały dzienniki. Müllerowi polecono umiarkowanie, w przyszłości więc podobne występy są wykluczone. Mówca wątpi, czy było stosownem młodemu człowiekowi przez cytowanie go w parlamencie dać europejski rozgłos.

P. Mizerski żali się na wezwanie urzędników sądowych do wycofania pieniędzy z polskich banków ludowych. Minister sprawiedliwości Schönstedt odpowiada, że rozporządzenie o wycofaniu pieniędzy z tych banków wydano z powodu pisma kanclerza, w którem podniesiono, że banki ludowe używają swych środków na agitacyę polską, a popieranie tej agitacyi jest naruszeniem obowiązków urzędniczych.

P. x. Jażdżewski protestuje przeciw wywodom prokuratora Müllera o spowiedzi, wygłoszonym w procesie Kwileckich.

Minister Schönstedt podnosi, że słowa Müllera dały powód do rekryminacyi, jednakże wywody jego nie były skierowane przeciw instytucyi spowiedzi, lecz tylko przeciw niektórym świadkom, których niewiarygodność została stwierdzona.

Londyn 26 lutego. W Izbie gmin premier Balfour pojawił się wczoraj po raz pierwszy po słabości. Powitano go owacyjnie, a Campbell-Bannerman złożył mu życzenia z okazyi powrotu do zdrowia. Gibson Bowles zapytał, czy rząd otrzymał dalsze wiadomości w sprawie możliwości wybuchu wojny na Bałkanie i czy ogłosi w tej sprawie nowe dokumenty. Balfour odpowiedział, że nie leży w interesie publicznym obecnie dawać w tej kwestyi wyjaśnień.

Bowles zapytał następnie o sprawę rzekomej mobilizacyi w Hiszpanii i żądał wyjaśnień, czy stosunki angielsko-hiszpańskie są jak dawniej przyjaźne. Balfour odrzekł, że pogłoski o mobilizacyi nie wydają mu się prawdopodobnemi; tylko w niektórych miastach hiszpańskich garnizony wzmocniono. Mówca cieszy się, iż może oświadczyć, że stosunki angielsko-hiszpańskie są przyjaźne i takimi pozostaną.

W odpowiedzi na zapytanie, co do rzekomego zamiaru zatrzymania na Cejlonie 325 marynarzy rosyjskich, którzy po bitwie pod Czemulpo szukali schronienia na obcych okrętach wojennych, oświadczył sekretarz stanu Percy, że rząd w obecnych stosunkach uważa za najlepsze wypełnić obowiązki neutralności i zatrzymać tych ludzi na terytoryum angielskiem aż do końca wojny; rząd japoński jednak doniósł, że gotów jest zezwolić, aby tych ludzi wydano Rosyi, jeżeli dadzą słowo honoru, że w tej wojnie dalej udziału brać nie będą. Rząd angielski w tej sprawie porozumiewa się z rosyjskim.

Bowles zapytuje, czy rząd ma jakąś wiadomość, że między Niemcami a Rosyą toczą się rokowania co do umowy, według której za wzajemne usługi, t. j. zapewne za korzyści, jakie Rosya otrzyma ze strony Niemiec, Rosya zobowiązuje się pomódz Niemcom w sprawie budowy kolei bagdadzkiej i w sprawie zapewnienia Niemcom przodownictwa w Azyi Mniejszej. Sekretarz stanu Percy zaprzecza temu.

Londyn 26 lutego. W Izbie lordów na zapytanie, oświadczył lord admiralicyi Selborne, że nie ma ani słowa prawdy w tem, jakoby krążowniki japońskie „Niszin" i „Kasuga" opuściły Genuę pod flagą angielską. Również nie jest prawdą, iż angielscy oficerowie marynarki nimi kierowali. Oficerowie ci, którzy okręty prowadzili, nie należą już do marynarki czynnej, a admiralicya wykreśliła ich także z listy dyspozycyjnej na wiadomość, iż wstąpili do służby japońskiej.

Wiadomość, jakoby Japończycy użyli portu Wejhajwej jako podstawy do operacyi wojennych jest również złośliwym wymysłem.

Amsterdam 26 lutego. *Handelsbladed* donosi z Batawii, że przygotowano tam wszystko do ewentualnej mobilizacyi. Urlopy, udzielone oficerom, cofnięto.

Paryż 26 lutego. Minister wojny André zarządził, aby seminarzystów, którzy opuścili samowolnie seminaryum w Dijon, powołano natychmiast do służby wojskowej i wcielono do pułków jako zwykłych żołnierzy, a nie jako dozorców chorych.

Dijon 26 lutego. Wczoraj w katedze wygwizdano biskupa Lenardesa w chwili, gdy chciał wygłosić kazanie. Ta bezczelna manifestacya stoi w związku z wydaleniem z seminaryum duchownego tych kleryków, którzy nie chcieli przyjąć święceń kapłańskich z rąk tego biskupa.

Rzym 26 lutego. Izba deputowanych obradowała wczoraj w sprawie ustanowienia komisyi śledczej w kwestyi marynarki wojennej. Po wywodach Giolittiego uchwalono wybrać 5 członków, którzy mają być zatwierdzeni dekretem królewskim i mają stanowić część komisyi śledczej.

Zagrzeb 26 lutego. W miejscowości Pitomaca przyszło do zaburzeń. Tłum rzucił się na urzędnika gminnego. Żandarmerya wystąpiła i jedną osobę zabiła, a trzy zraniła.

Wiedeń 26 lutego. Adwokat tutejszy dr. Emil Guttmann został skazany za sprzeniewierzenie depozytów mu powierzonych w kwocie 80.000 koron, na ośm miesięcy ciężkiego więzienia.

Kiszyniew 26 lutego. W drugim procesie o zaburzenia antiżydowskie w kwietniu r. z. zapadł wyrok skazujący dwóch braci Peczesko każdego na rok więzienia za zamordowanie dwóch żydów i zranienie trzeciego. Pretensye pieniężne zostały odesłane na drogę cywilną.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 26 lutego. Wczoraj wieczór odbyło się zgromadzenie studentów socyalno demokratycznych słowiańskich. Omawiano wojnę rosyjsko-japońską. Po przemowie posła Ellenbogena, który zwrócił się także przeciw wygłoszonym w delegacyach mowom Wassilki i Kramarza, uchwalono rezolucyę antyrosyjską. Po zgromadzeniu udali się jego uczestnicy przed ambasadę rosyjską, gdzie wznosili okrzyki przeciw Rosyi i gwizdali. Kilku policyantów usiłowało rozproszyć demonstrantów, przyczem przyszło do starcia. Pięciu studentów aresztowano.

Berlin 26 lutego. Cesarz Wilhelm wystosował do przewodniczącego niemieckiego Towarzystwa kolejowego w Szantungu telegram gratulacyjny z powodu przybycia pierwszego pociągu kolejowego do Singanfu.

Kraków 26 lutego. Stronnictwo socyalno-demokratyczne zwołuje na niedzielę zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym „Sytuacya polityczna w Europie".

Madryt 26 lutego. Nowo zamianowany ambasador angielski był wczoraj u króla na audyencyi i zapewnił, że wszystko uczyni, by utrzymać przyjazny stosunek obu państw. Król odpowiedział, że również będzie się o to starał.

Wiedeń 26 lutego. Węgierska delegacya przyjęła budżet wojskowy w trzecim czytaniu, a następnie budżet marynarki.

Wojna.

Petersburg 26 lutego. Car nadał Kuropatkinowi brylanty do orderu Aleksandra Newskiego, przyczem wystosował do niego bardzo łaskawe pismo odręczne, w którem wspomina o ofiarnej gotowości, z jaką Kuropatkin objął trudne stanowisko naczelnego wodza w Mandżuryi. Generał lejtnant Fullon mianowany komendantem miasta Petersburga.

Tokio 26 lutego. Z Pekinu donoszą, że tamtejszy rosyjski poseł stara się rząd chiński nastraszyć, wskazując na nieprawdopodobieństwo zwycięstwa Japończyków, którzy nie będą w stanie dotrzymać pola pięciuset tysiącom Rosyan. Dwór w Pekinie waha się. Rosya nalega na Chiny, aby ogłosiły neutralność Mandżuryi.

Suez 26 lutego. Wczoraj przepłynął tędy w kierunku południowym jeden rosyjski niszczyciel torpedowców.

Pekin 26 lutego. Generalny dyrektor kolei otrzymał urzędowe sprawozdanie, że kolej mandżurska jest nadzwyczaj pilnie strzeżona. W pewnych odstępach wznoszą blisko torów wysokie wieże, a w każdej z nich 30 kozaków czuwa nad całością linii.

Londyn 26 lutego. Do *Standardu* donoszą z Tokio: Ogólna liczba rosyjskich żołnierzy, którzy znajdują się w Korei, nie przewyższa liczby 1.000. Rosyanie, spostrzegłszy marsz wojsk japońskich, cofnęli się nad rzekę Jalu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 26 lutego. Hr. H. Krasiński z Mszany dolnej. Hr. S. Tarnowski z Podola. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. H. Szeliski z Kozowy. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej wsi. E. Rylski z Uhrynowa. M. Giusel z Felsztyna. A. Agopsowicz z Trofanówki. G. Koning z Hanoweru. G. Mac Garvey, H. Hofaeker, A. Sesler i W. Fioń z Wiednia. P. Mühlinghaus z Barmen. K. Niegolewski i M. Żurowska z Podola. Br. J. Romaszkan z Horodenki. J. Milewski z Krakowa. A. Gosiewski z Przeworska.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lutego. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. Hr. D. Dzieduszycka z Zaleszczyk. W. Polański z Roztoczek. J. Wolgner z Komarówki. J. Grabowski z Królestwa Polskiego. W. Wiktor z Dublan. J. Winkler z Hajdy (Czechy). M. Miśniakiewicz z Winiatyniec. J. Ulaniecki z Hnilicz. J. Grunwald ze Strychaniec. Dr Walewski z Nossowa. W. Fangor ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 lutego. K. Zielińscy i A. Bannet z Krakowa. N. Franke i H. Osterman ze Stanisławowa. E. Kimelman z Lisokowiec. A. Opolski z Czerniowiec. J. Fabich z Ratzbachu. J. Erst, A. Langsner, A. Egelhof, H. Mühl, F. Pollacsek, J. Byk, F. Kolross, S. Hausner i F. Kiridus z Wiednia. S. Smalawski z Uherec. J. Gold ze Złoczowa. A. Fedorowicz z Żerebek. J. Fanta z Tryestu. H. Lütten z Hamburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 26 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1880	3%	295.00
„ „ „ „	z r. 1889	3%	281.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	272.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	000.00
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	262.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	85.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.50. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 452.00, Clary 40 zł. m. k. 161.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 66.00, Ofen 40 zł. 150.00, Palffy 40 zł. m. k. 155.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 51.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 225.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 117.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Berlin 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 94·80. Mąka („Fleur de Paris") 30·45.

Frankfurt 26 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 198·40. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·50. Laura 217·50.

Budapeszt 26 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 9·01—9·02, na październik 8·70—8·71; żyto na kwiecień 7·10—7·11, na październik 7·05—7·06; owies na kwiecień 5·88—5·89, na październik 5·92—5·93; kukurudza na maj 5·62—5·63, na lipiec 5·73—5·74. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pada śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 lutego.

Marki 117.40, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 97.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 629.00, węg. zakł. kred. 739·00, anglobanku 275·00, unionbanku 515.00, bankvereinu 497.50, länderbanku 419·50, kolei państw. 627.00, lombardy 76·00, akcye kolei Elbethal 402.—, fabryki broni 444·—, tytoniowe 000·00, alpiny 395·50, Rima Muranyi 450·00, prag. Tow. żel. 0000·—, losy tureckie 000·00, ruble 252.75. Usposobienie: dosyć silne.

Lwów 26 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 98 30 do 99 00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102 00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99.50. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97 80 do 98 50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98 80 — 99.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 101 50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.20 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.70 do 99 40. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 98 00—98.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 4½% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Jaworowa: 8.20, 5.20.

Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.51, 3.50.

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Miał jeszcze tę zaletę, że jego twarz bezwąsa, ruchoma, nadawała się wybornie do wszelkich przeistoczeń. Jemu to polecano zwykle misye drażliwe, naprzykład śledzenie podejrzanych kasyerów, poszukiwanie ojców rodzin, znikających w nurtach półświatka, stwierdzanie szantażów itd.

Piédouche umiał, wedle potrzeby, zmienić się we „franta“ lub w dobrodusznego jegomościa. Celował w łapaniu szulerów na gorącym uczynku. Kilkakrotnie pomagał p. Lecoqowi w trudnych wyprawach i miał dla niego uwielbienie.

Obaj agenci znali „sprawę damy pikowej“, tak bowiem nazywano w prefekturze tę straszną zbrodnię. Obu agentom pochlebiało wielce, że na nich właśnie padł wybór; można było liczyć, że zabiorą się do wykrycia mordercy nietylko z zapałem, ale z namiętnością.

W mgnieniu oka przebrali się: Pigache za siłacza z hall, Piédouche za łobuza, i stanęli przy obu wyjściach więzienia Sainte Chapelle: nr. 33 przy drzwiach, wychodzących na bulwar du Palais, nr. 29 u drzwi zewnętrznych korytarza, prowadzącego na Quai des Orfèvres.

Ma się rozumieć, umówili się wpierw, że się spotkają, skoro tylko tropiony chłopak obierze drogę.

Skoro obaj zajęli swe stanowiska, szef policyi kazał otworzyć celę, w której głuchoniemy spał wciąż w najlepsze.

Musiano go szarpać, tarmosić, zanim się obudził.

— Zostałeś wpakowany do więzienia przez pomyłkę, mój chłopcze — rzekł mu szef policyi tajnej, odgrywając komedyę tylko dla formy, bo był pewny, że więzień nie słyszy. — Możesz sobie iść — dodał.

Chłopak przetarł sobie oczy, wstał, bo go wzięto za kołnierz i rozejrzał się z miną głupkowatą.

Zaprowadzono go do kancelaryi, oddano mu jego siedm soldów, kozik i kawał węgla, poczem otworzono przed nim drzwi więzienia i wyprowadzono na ulicę.

Tymczasem szef policyi poszedł na drugie piętro i wyglądał przez story okna, wychodzącego na ulicę.

Widział, jak głuchoniemy wyszedł krokiem niepewnym, zatrzymał się na podwórku, rozglądał się, przypatrywał złotej strzałce na Sainte Chapelle, potem powiódł dokoła spojrzeniem, jak człowiek, który nie może się zoryentować i po długiem wahaniu zwrócił się wreszcie na Quai des Orfèvres.

Szef policyi wewnątrz korytarzami wyszedł na tę ulicę nadbrzeżną.

Zaledwie się na niej znalazł, ujrzał Piédouche'a, stojącego u poręczy mostu i przyglądającego się dwom ludziom, łowiącym ryby na wędkę.

W pewnej odległości, na rogu mostu Saint-Michel dostrzegł Pigache'a, idącego z miną łobuza.

Głuchoniemy stał na środku drogi i nie wiedział widocznie, dokąd się zwrócić.

Tymczasem szef policyi zdążył ku Pont-Neuf i zajął punkt obserwacyjny na rogu.

Głuchoniemy nie ruszał się z miejsca.

— Ho! ho! — myślał szef policyi. — Ojciec Lecoq strzelił bąka. Ten człowiek przebiegleszy, niż nam się zdawało. Czyżby domyślał się, że ów łobuz w niebieskiej bluzie jest jednym z naszych numerów? Chyba nie, bo nie spojrzał nawet na niego. Stanowczo, to idyota, jeśli nie hultaj pierwszej wody.

Po półgodzinnem staniu głuchoniemy ruszył wreszcie z miejsca, ale po to tylko, by wrócić na podwórze Sainte Chapelle.

Pigache szedł za nim w pewnej odległości. Szef widział go w dziesięć minut potem rozmawiającego z Piédouche'em, który podążył natychmiast w stronę Pont-Neuf. Nie zatrzymując się przed swoim zwierzchnikiem, rzucił mu na drodze te słowa:

— Śledzony powrócił do więzienia. Główny dozorca pyta, co dalej robić.

— Powiedz mu, by czekał na moje rozkazy — brzmiała odpowiedź.

Numer 29 zawrócił się; jego szef pozostał na miejscu, bardzo zakłopotany. Wahał się właśnie, co począć wobec tej niespodziewanej komplikacyi, gdy ujrzał przed sobą p. Lecoq, idącego pod rękę z jakimś młodzieńcem.

— W samą porę się zjawia — mruknął szef. — On nabił mi pistolet złym prochem, musi więc dostarczyć mi lepszej amunicyi, albo przyznać, że jego pomysł nic nie wart.

Ale staruszek przechodził, udając, że nie widzi i nie poznaje szefa policyi.

— Ten wysoki brunet, to pewno jego syn — myślał szef. — Stary będzie zły, że go zaczepię wobec niego, ale trudno. Ciekaw też jestem, jak on się z tego wykręci. Zresztą i ja nie przystąpię wprost do rzeczy.

Stanął w ten sposób, by zagrodzić przejście i uchylając kapelusza, rzekł z całą uprzejmością:

— Przepraszam pana, panie do Gentilly, chciałbym panu powiedzieć słówko na osobności. Nie zatrzymam pana długo.

— Poczekaj na mnie, Ludwiku — rzekł p. Lecoq, wysuwając rękę z pod ramienia syna i odchodząc na bok z szefem policyi.

— Mógłbyś pan oszczędzić mi tej konferencyi na drodze publicznej — rzekł do niego, stając przy parapecie mostu. — Mówiłem panu przed godziną, że zależy mi na tem, by mój syn nie wiedział o moich stosunkach z policyą.

— Przepraszam cię, kochany Lecoqu, ale chodzi o rzecz bardzo ważną...

— No, to mów, ale prędko. Mamy właśnie wsiadać na statek, odchodzący do Saint-Cloud; jeśli mnie pan dłużej zatrzymasz, nie zdążymy.

— Oto rzecz w dwu słowach: Przed chwilą kazałem wypuścić na wolność głuchoniemego, tak jak mi pan radziłeś. Stał dwadzieścia minut na ulicy, wreszcie powrócił do więzienia.

— Ho! ho! — rzekł dymisyonowany policyant, strzygąc uchem, jak koń wojskowy, gdy go dźwięk trąby doleci. — To dopiero sprytny ptaszek! Sprytniejszy daleko, niż myślałem... chyba, że...

Pan Lecoq zastanowił się.

— Wszcząłem na drogę niewłaściwą — rzekł po chwili. — Ten głuchoniemy wrócił do więzienia, dlatego poprostu, że nie zna Paryża i nie wie, dokąd iść.

— A zatem pański fortel nic nie wart i jesteśmy znowu w kłopocie.

— Jest może na to sposób.

— Mów pan.

— Jak przetransportowaliście niemego z aresztu do więzienia?

— W karecie więziennej.

— A zatem nie widział drogi. Otóż zawieźcie go tą samą karetką do policyjnego cyrkułu, wtedy brygadyer wypuści go potem i każe odprowadzić dwu żandarmom na miejsce, gdzie go aresztowano. Tu go zostawią i odejdą nie oglądając się wcale... Jakim agentom każalićie go tropić?

— Pigache'owi i Piédouche'owi.

— Wybór doskonały. Otóż agenci pójdą naprzód i będą krążyli po ulicy Corvisart, w ten sposób, że będą mogli widzieć, co robi niemowa. Zdaje mi się, że teraz pozna drogę.

— A ja myślę, że będzie się miał na baczności.

— Jeżeli jest winnym — to tak; a wówczas nic nie wskóracie. Jeżeli zaś, jak sądzę, był tylko narzędziem nieświadomem, to was zaprowadzi na miejsce zbrodni.

— Rzecz wątpliwa, wolałbym...

— Przepraszam — rzekł p. Lecoq, robiąc pół obrotu, by się złączyć z synem — nie mam chwili do stracenia, spóźniłbym się na statek. A czekają na nas w Boulogne. Moje uszanowanie panu.

Odszedł szybkim krokiem.

— Staruszek w piętkę goni — myślał szef.— Jego fortel dyabła wart. Ale nie zawadzi spróbować, zresztą lepszego sposobu nie znajduję. Jeżeli głuchoniemy nie da się wziąć na tę wędkę, to pozostanie nam jedynie konfrontacya w Mordze...

Ha! spróbuję sposobu Lecoqa; jeśli się nie uda, wezwę Tolbiaca i jemu tę sprawę powierzę. Nie jest to człowiek pewny, ale będziemy go mieli na oku.

Powziąwszy taką decyzyę, szef policyi spełnił ją natychmiast.

Numery 29 i 33 wyprawiono na ulicę Champ de l'Alouette. Głuchoniemego wpakowano do karetki więziennej, zwanej pospolicie „koszykiem z żałobą“ i odwieziono go do cyrkułu des Gobelins.

Szef policyi wsiadł do dorożki, a gdy dojechała do rogu bulwaru Arago i ulicy Oureine, kazał jej stanąć.

Chciał przyjrzeć się z oddali i uznał, że to będzie najlepszy pukt obserwacyjny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.